

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85

Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł-
prócz niedziel i świąt

Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 20-58

PRAWDA

Cena egzemplarza
30 groszy

W prenumeracie z dostawą
do domu 4 zł. na trzy
miesiące

Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

WSTAWAĆ CZY NIE WSTAWAĆ — I CO Z TEGO WYNIKŁO?

Artykuł 25 konstytucji Rzeczypospolitej stanowi:

„Sejm winien być zwołany na pierwsze posiedzenie w trzeci wtorek po dniu wyborów i corocznie najpóźniej w październiku na sesję zwyczajną”.

W chwili gdy to pismo dobiega do końca pierwszy tydzień listopada a sejm zwołany nie został. Został wprowadzić kilka minut przed 12-stą w nocy z 31 października na 1 listopada wydany i w nadzwyczajnym wydaniu „Monitora Polskiego” opublikowany dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, zwołujący sejm na zwyczajną sesję — ale wydanie dekretu, zwołującego sejm nie oznacza jeszcze, iż sejm został zwołany, zwłaszcza, gdy w dekreście niema oznaczonej daty pierwszego inauguracyjnego posiedzenia.

Mamy przeto do czynienia z faktem naruszenia ducha konstytucji a co najmniej z wypadkiem konfliktu na tle pojmowania jej litery.

Pozornie fakt ten świadczy przeciw rządowi, bo obecniemu rządowi szczególnie trudno jest usprawiedliwić wszelką kolizję z postanowieniami konstytucji, i to jeszcze w punktach, w których z jego inicjatywy i na jego żądanie została zmieniona. A jednym z tych punktów jest artykuł 25-ty.

Ale tylko pozornie — w rzeczywistości bowiem wypadek niniejszy jest klasycznym przykładem braku prymitywnej nawet lojalności ze strony sejmów, jako korporacji, w stosunku do rządu, klasycznym dowodem na to, że sejm pojmując swój stosunek do rządu nie jako obowiązek współpracy, nałożony nań przez społeczeństwo, lecz jako partię gry o grubą stawkę, która usprawiedliwia wszelką bezwzględność w wyzyskiwaniu najdrobniejszych nawet i najbliższych omyłek.

Dla rządu gra polityczna z sejmem stanowi tylko szczegół i to może jeden z mniej ważnych w całokształcie jego prac państwowych. Cóż dziwnego, jeśli zdarzy się w niej pociągnięcie niezupełnie trafne? Dla sejmów gra polityczna z rządem jest treścią jego egzystencji. To też traktuje ją na serio, z całą bezwzględnością i wyrachowaniem i usiłuje wywołać w społeczeństwie wrażenie, że od tej gry losy państwa zależą — że rząd, któremu do władzy nie otwierał drzwi klucz partyjny, jest jakimś legendarnym smokiem, nastanym przez piekło, aby Polskę pożarł i tylko dzięki chytrności sejmowych „graczy nad graczami” dał się ten potwór wplątać w układ; zagamy partyjki; jeśli wygrasz — to porzecz Polskę i nikt nawet nie pisnie — ale jeśli przegrasz, to sobie pójdiesz i jeszcze okup nam jakiś zostawisz.

To pragnienie sejmów, ta chęć odegrania się przed społeczeństwem nawet chociażby dla tej gry zapomnieć przyszło o najpilniejszych interesach państwa — sprawiły, że wybuchł obecny konflikt.

Bo jak się to zaczęło? Rząd wyraził życzenie, by aktowi otwarcia sesji sejmowej nadał charakter uroczysty. Zrozumiałem jest takie życzenie — przecież to po raz pierwszy sejm zbiera się nie z własnej woli, lecz zwołuje go do pracy Głowa Państwa. Trochę uroczystego nastroju w takiej chwili dałoby świadectwo, że panuje jakaś dyscyplina w naszym życiu politycznym. Ze strony rządu padła propozycja, aby sejm wysłuchał dekretu Prezydenta o otwarciu sesji, stojąc. Ubiżającego niema w tej propozycji nic. Zresztą Marszałek sejmów miał osobiście odczytać dekret Prezydenta — a w takiej np. Anglii, poseł, wchodząc na salę posiedzeń, nawet przed pustym krzesłem marszałka — jeśli sam marszałek jest nieobecny — składać musi głęboki ukłon nim usiądzie na swoim miejscu.

Mógł zresztą Marszałek sejmów postawić inną propozycję — jeśli ta mu nie odpowiadała. Mógł także poufnie zakomunikować posłom życzenie rządu i pozostawić do ich uznania, czy chcą uczestniczyć w tym króciutkim akcie uroczystym, czy też spóźnić się o kilka minut, jeśli ten ceremoniał wyda im się upokarzający. Rząd nie żądał, by wszyscy byli obecni przy odczytaniu dekretu, bo żądać tego nie mógł. A takich, którym projekt rządowy wydawał się dobrym, było wielu.

Byłoby to lojalne załatwienie sprawy. Ale na to się nie zdobyło. Konieczność musiała być gra.

Jakimś dziwnym trafem propozycja rządu w najkrytyczniejszym momencie dostała się na łamy prasy. Chociaż chodzi o organ rządowy — trudno uwierzyć, że stało się to z woli i za wiedzą rządu. I na dobitkę sprawę tak przedstawiono, jakby chodziło o kategoryczny rozkaz wydany sejmowi.

W ten sposób osiągnięto, co zamierzano. Sprawa nabrała charakteru zasadniczego i musiała przepaść na konwencie senjorów. Ale i rząd nie mógł już się cofnąć i z propozycji uczynił postulat.

Wreszcie osiągnięto kompromis: Otwarcia sesji dokona Prezydent Rzeczypospolitej osobiście i sejm wysłucha go stojąc.

Ale tem samem stwarza się precedens: każda następna sesja otwierana będzie Prezydent — musi przeto zgóry, dla uniknięcia nowego konfliktu przy najbliższej sposobności, ustalony być ceremoniał tego aktu.

Prezydent Rzeczypospolitej w dekreście, zwołującym sejm postanowił, że szczegółowo te ustali rząd w porozumieniu z Marszałkiem sejmów. P. Marszałek sejmów z żadną inicjatywą nie wystąpił, chociaż jemu w tym wypadku więcej niż rządowi powinno zależeć na tem, by postanowienia konstytucji o zwołowaniu sejmów były dotrzymane.

Ale sejmowi przedewszystkiem zależy na tem, by zdobyć jak najwięcej punktów w grze z rządem, reszta nie go nie obchodzi. Tym razem nadarzyła się sposobność wygraną szczególnie łakomego punktu: „naruszenia” konstytucji przez rząd. Jakżesz można żądać, by sejm palcem ruszył, aby obeszło się bez tego „naruszenia”.

CISZA PRZED ŚWITEM.

Kto uważnie przygląda się życiu społeczeństwa — nie w krzywym zwierciadle zadrukowanej bibuły — lecz w jego rozlicznych łożyskach, które mi biegnie, ten musi ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że w całym kraju, a w szczególności zaś w największych ośrodkach i skupieniach mas, panuje absolutna cisza. I nie jest to cisza przed burzą, czy przed jakimś groźnemi, czy wogóle wielkimi wydarzeniami, nie jest to moment skupienia przed akcją, ale cisza po burzy, po trudach i mecie, cisza po głębokim westchnieniu zadowolenia i ulgi.

Najwidoczniej objawia się ten stan ciszy wśród mas robotniczych. Po niewypowiedzianej mecie długiego okresu bezrobocia, po miesiącach głodu i okropnej nędzy, po krótkim okresie nieufności i dręczących obaw, że odzyskana możliwość zarobkowania okaże się znowu jednodniową złudą, po burzliwych, a właśnie niepewności i obawą usprawiedliwionych, próbach zagarnięcia jak największej korzyści z chwilowej — jak się zdawało — okazji, nastąpiła cisza, wypełniana tylko systematycznym, spokojnym leczeniem ran i naprawianiem poniesionych strat.

Zagadnienia, które robotnika do niedawna jeszcze żywo interesowały i obchodziły, zagadnienia polityczne, społeczne i gospodarcze, przestały dlań istnieć. Przestała dlań

istnieć partja polityczna i mocno osłabło zainteresowanie dla spraw związku zawodowego. Rzeczy te stały się dlań dalekimi od chwili, gdy zjawiała się możliwość praktycznego zajęcia się rzeczami o wiele bliższymi, gdy zjawiała się możliwość zaspokojenia z zarobku własnej pracy najbliższych potrzeb materialnych.

Robotnik zajęty jest dzisiaj — niech wolno będzie nam tak się wyrazić — zaspakajaniem głodu i resztą w swem domowym gospodarstwie warunków prymitywnej jeszcze i ubogiej, ale już ludzkiej egzystencji. I to stwarza uczucie jakby po przebyciu niezmiernie uciążliwej i męczącej wędrówki.

Niema dzisiaj siły, która potrafiłaby skłonić masy robotnicze do jakiegokolwiek politycznej akcji, chociażby nawet do udziału w jakichś wyborach. Zresztą za kilka dni przekonamy się o tem: W Warszawie odbędą się wybory do Kasy Chorych — udział w tych wyborach będzie nieomylnym wskaźnikiem nastrojów wśród mas robotniczych.

Stan ten, ta cisza, jest tak cennym czynnikiem odbudowy, naprawy i uzdrowienia stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych w państwie, że nie wolno niczego zaniedbać, co może przyczynić się do przedłużenia go, nie wolno przedewszystkiem dokonywać żadnych eksperymentów gospodarczych. I bardzo ostrożnie i z wielkim sceptycyzmem należy przyjmować wszelkie t. zw. postulaty klasy robotniczej, zgłaszane przez partje polityczne. Robotnik pragnie dzisiaj jednego tylko: aby mógł pracować i za rabiać. Później, gdy pierwszy głód zostanie zaspokojony, zjawiają się i inne pragnienia. Dzisiaj ich niema i jeśli położenie gospodarcze się nie pogorszy, to długo jeszcze nie będzie ich.

Charakterystycznym i bardzo znamienym jest np. fakt, że poważny rozłam w silnie liczebnie Narodowej Partji Robotniczej, minął bez najmniejszego wrażenia wśród robotników, zwolenników tej partji. Ani jeden wiec nie odbył się w związku z tym rozłamek, a na kilkadziesiąt tysięcy robotników, pozostających w Łodzi pod wpływem tej partji, może stu nie znalazłoby się, którzyby wiedzieli lub chcieli wiedzieć o co chodzi i co się stało.

Argument polityczny: „masy robotnicze życzą sobie lub żądają tego” stał się czczym frazesem.

KONFERENCJE.

W prasie stronnictwa robotniczych z przekąsem wspomina się o odbytej w ubiegłym tygodniu konferencji przedstawicieli wszystkich przemysłów z rządem. W prasie rządowej natomiast przywiązuje się do tej konferencji ogromną wagę i przypisuje jej olbrzymie znaczenie. Chociaż nie precyzuje się, jakie mianowicie mają być praktyczne skutki tej konferencji i jak sobie rząd wyobraża ową „współpracę sfer gospodarczych z państwem”. A byłby czas, aby ten komunał, który równie dobrze może być pustym frazesem jak i bogatym w treść hasłem programowym, nieco wyraźniej sprecyzować.

Co mianowicie ma być? Czy stosunek szczyry, przymierze, wolne od wszelkiej nieufności i ukrytych myśli, zawarte w tym jedynie celu, aby ożywić i podźwignąć produkcję przemysłową, wszelkimi środkami, które dają gwarancję skuteczności, że to źródło dobrobytu, obecnie wysychające, zacznie na nowo bić. Rząd jako sprzymierzeniec daje do dyspozycji środki, które ma w dyspozycji i przemysł zobowiązuje się zerwać z wszelką nieufnością, asekuracjami i zastrzeżeniami i tak rozwinąć inicjatywę i angażować środki, jakby panowały najnormalniejsze warunki. Czy też ma to być znowu taki pakt, jakich już tyle zawierano, a którego meritum streszcza się w taki mniej więcej sposób: „ja ze względu politycznych, będę musiał domagać się

Treść numeru

WSTAWAĆ, CZY NIE WSTAWAĆ.	
CISZA PRZED ŚWITEM.	
KONFERENCJA.	
ZJAZD W NIEŚWIEZU.	Wł. Studnicki.
DWIE OPOZYCJE.	I. W.
PRÓBY.	I. K.
WALKA Z DROŻYZNĄ WE WŁOSZECH.	Dr. M. S.
OSZCZĘDNOŚĆ I PRACA.	M. B.
SANACJA FRANKA.	Dr. S. Szeps.
KONFERENCJA IMPERJUM BRYTYJSKIEGO.	Stefan Kleczkowski.
POTĘGA SOLIDARNOŚCI.	Nik.
KWIATEK USTAWODAWSTWA.	M. Jastrzębski.
OGRANICZENIE POSŁÓW I SENATORÓW.	Słepowron.
TEATRY KRAKOWSKIE.	W. Z.
CZY KULTURA JEST ZBYTKIEM?	J-a Stycz.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.	Awil.
DZIWACTWA GENJUSZÓW.	

od was pewnych rzeczy — ale niechęć wojny z wami prowadzić — idźcie mi zawsze na rękę i nie żdzierajcie zabo zbytino skóry ze mnie, niech wasz rachunek będzie przyjacielski!”

Tę kwestję należałoby raz już wyjaśnić. Przemysłu nie można traktować tak, jak się traktuje partję polityczną, o której względnie się ubiega. Dotychczas ten błąd popełniano zawsze i w dziedzinie produkcji doszliśmy do tego samego beznadziejnego stanu jak w dziedzinie partyjno - politycznej - sejmowej gospodarki. Z pewnych aluzji w prasie, rząd popierającej, widać, że w ten sposób niektórzy rozumieją odbytą konferencję, gdy wyrażają zadowolenie, że przeróżne Lewiatany nie będą narzędziem w ręku opozycji, lecz staną się narzędziem rządu przeciw niej.

Jeśli to było celem konferencji — szkoda było trudu, bo realnych korzyści państwo mieć z niej nie będzie.

Przemysł jako taki nie wspólnego z kombinacjami partyjno - politycznymi nigdy nie miał. Tu i ówdzie jednostki zajmowały się i zajmują polityką a nawet czynny udział w niej biorą, ale to ich sprawa osobista i osobiste zamierzania.

Inna rzecz, że przemysł w Polsce musiał dotychczas w polityce produkcyjnej uwzględnić momenty partyjno - polityczne, musiał wyciągać pewne wnioski i liczyć się ze skutkami stosowanych w polityce państwowej doktryn i kombinacji partyjnych.

A wszystkie wyciągane dotychczas wnioski opiewały: jutro może nie należeć do nas, ostrożnie więc — kalkulować na najbliższy termin — twoje jest tylko to, co masz w ręku lub w obrębie długości ręki — na to, co dalej, nie licz i ani grosza, zwłaszcza własnego, nie stawiaj.

W takich warunkach o ciągłości w produkcji mowy być nie mogło. Nadmierne uruchomienie i paniczne zamykanie fabryk następowały bezpośrednio po sobie pod wpływem często jednodniowego horoskopu.

I inaczej być nie mogło. Produkcja rozwijać się może tylko w atmosferze bezwzględnej pewności, że ani jutro, ani pojutrze zasadnicze składniki jej kosztu się nie zmienią. A tej atmosfery u nas dotychczas nie było. Nikt nigdy nie wiedział, czy jutro wahała się nie zachwieje w jedną czy drugą stronę, nikt nie wiedział, czy jutro jakiś nowy podatek nie będzie egzekwowany, jakiś nowy ciężar nałożony, jakaś antydrożyzniana kampanja wszczęta, jakiś przymus gospodarczy, jakaś

reglamentacja zastosowana, mimo „współpracy” sfer gospodarczych z rządem.

Mamy nadzieję, że rząd obecny współpracę ze sferami gospodarczymi pojmując inaczej, że będzie to rzeczywiste współpraca. Bo chodzi o rzecz wielką: o niezakłócenie tej ciszy, brzemiennej w siły twórcze, jaka dzisiaj zapanowała w państwie. Wśród tej ciszy poczęte będzie wielkie dzieło naprawy i umocnienia zrębów państwa, albo nowe burze zrównają z ziemią i to, co już stoi. A nie zakłóci tej ciszy nawet najbałaśliwsze miotanie się podciętych już w korzeniu partji i partyjek, ale zniweczy ją pierwszy podmuch niepowodzeń gospodarczych.

A od tych niepowodzeń uchronić nas może współpraca rządu ze sferami gospodarczymi, oparta na obustronnie bezwarunkowym zaufaniu.

Chodzi więc przedewszystkiem o to, aby w atmosferze szczerości elementy tego zaufania stworzyć.

NARADA GOSPODARCZA

oświadczenia konkretne.

Na odbytej w ostatnim dniu miesiąca zeszłego konferencji gospodarczej przemawiali wszyscy ministrowie. Z przemówień tych cytujemy poniżej szereg oświadczeń natury konkretnej:

Z oświadczeń p. ministra skarbu:

Specjalna komisja zajmie się sprawą reformy systemu podatkowego, przyczem kierować się będzie dyrektywą ogólną, następującą: 1) zmniejszenie ilości podatków, 2) ograniczenie źródeł podatkowych państwa i samorządów, 3) reforma podatku dochodowego w kierunku rozszerzenia jego podstaw i obniżenia skali.

Według opinji misji Kemmerera, należy podwyższyć podatek gruntowy i znieść progresję względnie regresję. (Do tej zasady p. minister skarbu jednak stanowiska nie zajął).

Zadane nowe podatki wprowadzone nie będą, ani też obowiązujące stawki podatkowe nie zostaną podwyższone. Natomiast przewidziany jest wzrost dochodów z monopolu państwowych, zwłaszcza zaś spirytusowego i tytoniowego. Co do tego ostatniego misja Kemmerera udzieliła rządowi bardzo cennych wskazówek i prace koło ich realizacji są już podjęte. Do każdego monopolu przydzielona będzie osobna stała komisja fachowa.

Rząd wierzy bezwzględnie w utrzymanie równowagi budżetu oraz aktywności bilansu handlowego i pod żadnym pozorem i w żadnym razie do inflacji w jakiegokolwiek formie nie dopuści.

Ustawowa stabilizacja kursu złotego musi być poprzedzona długotrwałą stabilizacją faktyczną, oraz nagromadzeniem rezerw.

Pożyczka zagraniczna nie może być zaciągnięta na cele budżetowe, lecz jedynie tylko na cele wzmocnienia podstaw waluty oraz na inwestycje.

Wytworzenie atmosfery, sprzyjającej zaciągnięciu pożyczki zagranicznej na warunkach korzystnych, wymaga: 1) utrzymania i zapewnienia równowagi budżetu, 2) czynnego bilansu handlowego i stabilizacji kursu, 3) zabezpieczenia ciągłości i planowości programu gospodarczego i wyrzeczenia się wszelkich eksperymentów w tej dziedzinie, 4) opracowania dokładnego planu inwestycji państwowych i komunalnych.

Z oświadczeń p. ministra przemysłu i handlu:

Przygotowuje się rozporządzenie o protestowaniu weksli przez urzędy pocztowe.

Rząd zakupił statki dla zapoczątkowania państwowej żeglugi towarowej.

Przygotowuje się uruchomienie kredytów dla handlu ze strony P. K. O.

Jest w opracowaniu ustawa ramowa komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych.

Z oświadczeń p. ministra komunikacji:

Trudności transportowe z powodu braku wagonów trwać będą jeszcze przez listopad. Poprawy spodziewać się można dopiero w grudniu.

Zamierzona podwyżka taryfy kolejowej została odłożona do 1 grudnia i będzie przeprowadzona nie jako podwyżka ryczałtowa lecz zróżniczkowana w myśl porozumienia ze sferami gospodarczymi.

Z oświadczeń p. wicepremiera Bartla:

Ankieta dla badania kosztu produkcji i wymiany zamierzona jest jako ściśle fachowa i naukowa i mająca cele tylko natury ogólnego - gospodarczego.

W najbliższym czasie powołana zostanie Rada Gospodarcza przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów.

Czem był zjazd w Nieświeżu?

Zjazd w Nieświeżu był znamienym epizodem w naszym życiu politycznym i nie dziw nego, że wywołał tyle pogłosek, opartych na domysłach, przypuszczeniach, nadziejach jednych, obawach drugich.

W danym wypadku Marszałek Polski, Piłsudski, rozumiał sam, że wizyta jego w Nieświeżu nie jest tylko aktem pietyzmu wodza wobec pamięci poległego na polu chwały towarzysza broni, ale, że czyni posunięcie społeczno - polityczne. Uczczenie pamięci Radziwiłła, pobyt w zamku nieświejskim, który był w ciągu wieków ogniskiem cywilizacji polskiej na naszym wschodzie, spędzenie pewnego czasu w gronie rodów spokrewnionych z Radziwiłłami, a więc pierwszych rodów w Polsce — to wszystko składa się na akt społeczno-polityczny.

Naszą rodową arystokrację, której siła społeczna i gospodarcza oparta jest o posiadane wielkie majątki ziemskie, skazano na zgon klasowy, gdy z reformy agrarnej uczyniono narzędzie wywłaszczenia. Nie uwzględniono, że równocześnie szachuje się niemal cały przemysł, związany z rolnictwem, że wielkie ziemiaństwo o tradycjach historycznych jest przeciwwagą międzynarodowego żywiołu, reprezentującego kapitał bankierski. Nie uwzględniono i tego, że na naszych ziemiach wschodnich ostoja polskości i czynnikami jej rozwoju jest wielka własność ziemska, w ciągu wieków pozostająca w rękach samych rodów.

Ważnym momentem wytwarzającym wewnętrzną łączność między Piłsudskim, z krwi i tradycji ziemianinem ziem wschodnich, a polskim ziemiaństwem na naszym wschodzie jest psychologia tego ziemiaństwa.

Kto robił nasze dzieje porobiorcze? Kto stał na czele ruchu zbrojnego i spiskowego dla odbudowy Polski? Ludzie Ziemi Wschodnich. Pierwsze powstanie to Kościuszko, rok 1863 to Traugott, legjony w wojnie światowej — Józef Piłsudski.

W powstaniu 1830 r. jedną z najpiękniejszych kart było powstanie na Litwie. Powiadają o nim, że gdyby posiadało materialne siły powstania w Królestwie, toby zwyciężyło, tak, jak zwyciężyłoby powstanie w Królestwie w 1831 roku, gdyby tkwiły w nim siły moralne powstania na Litwie.

Nasz romantyzm, który był potężną siłą motorową w naszej akcji wyzwolenczej, bo był skryształizowaniem i spogowaniem uczuć patriotycznych narodu, powstał i rozwinął się na naszym wschodzie. Ojczyzną Mickiewicza była Litwa.

Wypisani, wprowadzając Konrada Mickiewicza, jako wyraziciela naszych niepodległościowych dążeń, kładzie mu w usta słowa: „Niewolnik jednej myśli wielkiej, w tem jego słabość, jego siła... Otóż niewolników wielkiej idei dawały nam tylko nasze ziemie wschodnie. Na mazowieckim piasku nie wyrastają tacy ludzie, raczej ci, u których myśl jedna nie trwa nigdy godzinę. W tem leży przewaga Polaków Ziemi Wschodnich nad innymi.

Najwybitniejszym typem współczesnego tego gatunku jest Piłsudski.

W Nieświeżu na czele zebranego ziemiaństwa stanęło dwóch ludzi: Janusz Radziwiłł i Eustachy Sapieha. Obaj oni rozumieją Piłsudskiego i Piłsudski ich rozumie, bo są pokrewni z krwi i ducha, bo ożywia ich duch naszych Ziemi Wschodnich.

Janusz Radziwiłł od początku wojny światowej stanął w obozie antyrosyjskim. Z ramienia Rady Regencyjnej przyjął kierownictwo naszej polityki zewnętrznej w okresie wojny światowej. Umiął iść przeciwko prądowi, gdy prąd panujący szedł przeciwko akcji państwowo-twórczej. Nie zrażał się ciężarami okupacji i ogólnym zniechęceniem, rozumiejąc, że bez postawienia zrębów naszej państwowości już w czasie wojny nie osiągniemy jej po skończonej wojnie. Janusz Radziwiłł nie żałuje tego, co czynił, bo ponad popularność w narodzie był państwowy narodu.

Eustachy Sapieha, wnuk powstańca 1863 roku, którego dobra zostały skonfiskowane, stanął do pracy państwowej także w okresie wojny światowej. Pokrewieństwo natury zbliżało go do Piłsudskiego. Lecz gdy po objęciu władzy Piłsudski mianował rząd Moraczewskiego, który — jak wówczas się zdawało — widł Polskę do przepaści, Sapieha staje na czele zamachu Stanu.

Wbrew utartemu pogładowi, twierdząc, że zamach stanu się udał, bo rząd Moraczewskiego zaraz potem ustąpił.

Sapieha był głównym twórcą Komitetu Obrony Kresów, organizacji, która powołała do życia dywizję litewską - białoruską i zapo-

czątkowała wojnę o nasze Ziemie Wschodnie.

„Już w 1918 roku ziemiaństwo kresowe zwróciło się do Ciebie, Panie Marszałku — mówił ks. Sapieha w swojej mowie nieświejskiej — prosząc o zgodę i pomoc w utworzeniu Komitetu Obrony Kresów. Wtedy już ponad opozycję z prawa i z lewa podałeś nam silną dłoń swoją. Stał się czyn, czyn doniosły, który w oswobodzeniu naszych Wschodnich Ziemi, wielką odegrał rolę”.

Sapieha udaje się sam do oddziału Dąbrowskiego, który prowadził partyzancką walkę na wschodzie, i tam bije się jako szeregowiec, aż zostaje powołany przez Piłsudskiego na ważny posterunek pości polskiego w Londynie.

Nie myśl o karierze osobistej stawia Janusza Radziwiłła i Sapieha w obozie Marszałka Piłsudskiego. Stanowisk ci ludzie nie potrzebują i nie do stanowisk dążą, lecz do wielkiego trudu utrwalenia bytu i uzyskania mocarstwowego stanowiska naszego Państwa.

Piłsudski zamachem majowym zakończył okres wszechwładztwa naszego Sejmu, na fatalnej ordynacji wyborczej zbudowanego, dlatego w jego obozie się znaleźli.

„Jak niegdyś szlacheckie Sejmy przedrozbiorowej Polski, zdemoralizowane przez swawolę i zdeprawowane przez prywatę, pozbawiwszy majestat królewski władzy i powagi, spowodowały upadek Polski, rozbiory, tak samo dzisiaj nowe warstwy społeczne, które na gruzach szlacheckiej Polski objęły władzę ustawodawczą, snują dalej nic nieprzerwaną warcholstwa, prywaty, walk partyjnych, nieczystych ambicji i materialnej pożyteczności...”

„...W Sejmie ustawodawczym Odrodzonej Polski, przedstawiciele narodu mimo pięknych haseł socjalnych, powodowani osobistą animozją i partyjnym zaślepieniem odarli majestat Rzeczypospolitej z powagi i władzy, zachowując wszystko dla siebie, dla swych koteryj i partyj. Ale pod jednym względem podcałaliśmy jesteśmy od naszych dziadów. Podczas, gdy wówczas na tronie Polski był człowiek słabej woli i pozbawiony autorytetu, wyrósł wśród nas samoczynnie autorytet, dający do naprawy Rzeczypospolitej”. Tak mówił w Nieświeżu Sapieha.

Czem jest — akces kresowego ziemiaństwa do Piłsudskiego? Tem, czem jest akces tych, którzy z czystych pobudek to czynią. Jest to zwycięże na siebie udziału w odpowiedzialności za przyszłe losy kraju; jest to wola współpracy przy uporządkowaniu naszych stosunków państwowych, przeobrażeniu naszego ustroju politycznego na ustrój o silnej władzy wykonawczej, ustrój umożliwiający ustalenie polityki zewnętrznej, zgodnej z polską Racją Stanu.

Sapieha i ci, którzy około niego się grupują, otwarcie i jawnie są sympatykami monarchistycznej formy dla władzy wykonawczej państwowej. Ślad powstała pogłoska o znaczeniu monarchistycznym zjazdu nieświejskiego.

Ale w Nieświeżu nie wysuwano haseł monarchistycznych. Nie zastrzegano się tam również nad stworzeniem nowej partji ziemiankiej. W Nieświeżu stało się coś innego — tam zapoczątkowano dzieło przegrupowania społeczeństwa w imię haseł państwowych.

Przewrót majowy zakończył bowiem jedną formę ustroju Polski, ale nie wytworzył jeszcze innej, dał nam faktyczną dyktaturę, która jednak jeszcze poszukuje planu działania i dróg wzmocnienia sił narodu.

Przy poszukiwaniu dróg jest i poszukiwanie ludzi, stąd owe liczne zmiany personalne, dotychczas w znacznej mierze nieudane, gdyż fala nowego prądu nie od razu może wynieść ludzi odpowiednich.

Wład. Studnicki.

Dwie opozycje

Związek Ludowo-Narodowy jest stronnictwem, stojącym w najostrejszej ze wszystkich partji opozycji wobec rządów, które nastąpiły po wypadkach majowych. Na stronę panów sytuacji nie przeszedł on ani zaraz na jutro po przewrocie, jak to uczyniła część „Piasta”, grupująca się dookoła krakowskiego „Il. Kurjera Codziennego”, ani po ugruntowaniu się nowej władzy, jak Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe, ani nawet nie rzucał swych głosów w Sejmie na rzecz Rządu w chwilach dla tego Rządu krytycznych, jak to się zdarzało w lecie Chrześcijańskiej Demokracji. Słowem, należy stwierdzić, że stronnictwo, o którym mowa, nie zbacza z wytkniętej linii ani na chwilę i zwoleńczy bezkompromisowości w polityce mogą je stawiać za wzór twardej nieugiętości.

Czy jednak stanowisko takie wydaje się pożądanym dla Państwa owoce, bo przecież dobro Państwa jest ostatecznym dla wszystkich celem?

Byłoby oczywiście absurdem utrzymywać, że wszelka opozycja wobec każdego rządu, który nie jest rządem bolszewickim, nosi cechy akcji antypaństwowej. Bywają opozycje dla Państwa wprost zbawienne, chociaż stosowane wobec rządów, owianych najłepszymi intencjami. Nie sama więc zasada opozycji, ale jej charakter stanowi sprawdzian jej celowości i użyteczności. Najniezawodniejszym za kryterjum jest tu ewangeliczna maksyma: „po owocach ich poznacie je...”

Ażeby stosując te kryteria, wyrobić sobie poglądy na obecną opozycję Narodowej Demokracji, najlepiej porównać ją z opozycją, stosowaną przez to stronnictwo w pierwszym okresie odrodzonej Polski, t. j. za naczelnikostwa Józefa Piłsudskiego.

Trzeba powiedzieć, że jakkolwiek Związek Ludowo-Narodowy był wówczas stronnictwem antyrządowym, to jednak nigdy już później — nawet gdy stał u steru władzy — nie wywierał tak silnego, wprost decydującego wpływu na losy Państwa i charakter polityki polskiej. Wszystko niemal, co rozstrzygało o kierunku, w którym miała w przyszłości poślęgiwać nawa państwowa, stało się po myśli Narodowej Demokracji, a niekoniecznie według zamierzeń (często nawet naprzekór im) ówczesnych rządów. Jedyny może wyjątek stanowiła tu ustawa o reformie rolnej. Ale poza tem? Sojusz z Francją, obalenie zasady federacji i państwa narodowościowego, pokój ryski, wcielenie Wileńszczyzny, ustrój parlamentarny, oparty na dwuzbiowości — oto najgłówniejsze i najdonioślejsze rezultaty ówczesnej opozycji narodowo-demokratycznej. Dlatego też opozycję tę można nazwać w całej pełni celową i twórczą. W poczuciu tego Związku Ludowo-Narodowy dążył otwarcie do rządów i objął je, gdy mu tylko na to pozwolił stosunkowo pomyślny dla niego wynik wyborów.

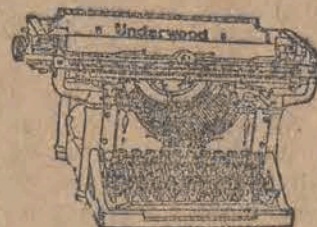
A dzisiaj?

Jakkolwiek od przewrotu majowego dzieła nas dopiero pół roku, to jednak można już sobie zdać dokładnie sprawę z olbrzymiej różnicy między obecną opozycją Narodowej Demokracji a ówczesną. Po pół roku powinny już być widoczne jakieś jej owoce — a nie widać żadnych. Jeszcze czarniej dla tego stronnictwa maluje się przyszłość. Bo przecież nie może się ono spodziewać, że marsz Piłsudski, który posiada dziś silną, efektywną władzę wykonawczą, a nie tylko ograniczone atrybuty Naczelnika Państwa, dopuści do urzeczywistnienia jakiegokolwiek postulatów, któreby nie pokrywały się z jego zamierzeniami. To też dzisiejsza antyrządowa akcja Związku Ludowo-Narodowego jest najzupełniej bezpodłna i ma charakter czysto manifestacyjny. Narodowa Demokracja czuje swą bezsilność, której sprawcą jest zresztą nie tylko Piłsudski i jego rządy, i dlatego władzy nie objęłaby, nawet gdyby system dzisiejszy zbankrutował.

I tu właśnie leży sedno rzeczy. Opozycja narodowo-demokratyczna jest dziś nie tylko niecelowa w swej bezpodłności, ale jest również szkodliwa, gdyż dąży do obalenia rządu marsz. Piłsudskiego, a nie czuje się na siłach zastąpić go u steru państwa. Jest to więc stanowisko czysto negatywne, uprawianie opozycji dla opozycji, polityka ślepa i idąca mimowoli na rękę bolszewizmowi. Bo gdyby Piłsudski upadł a jego przeciwnicy nie przyszli na jego miejsce, to kto mógłby z tego skorzystać?

Nad tem powinni głęboko zastanowić się przywódcy Związku Ludowo - Narodowego, wśród których nie brak mężów stanu, wykazujących silny zmysł państwowy i rzetelną troskę o losy Rzeczypospolitej.

I. W.



ZAMIANA maszyn do pisanja używanych na nowe „UNDERWOOD” najnowsze modelu. Własny warsztat reparacyjny maszyn do pisanja i liczenia wszystkich systemów. JÓZEF LEŻON, kódz ul. Przejazd 4 „ „ Telefon 2-23. Przedst. firmy G. GERLACH w WARSZAWIE

Próby

urządzenia i uspokojenia świata

Zyjemy w epoce ciągle ponawianych usiłowań w kierunku naprawy istniejącego ustroju, zachwianego morderczą wojną i jej bezpośrednimi następstwami.

Nie tak to łatwo jednak uczynić raz rozkołysane fale, gdy te podmywają fundamenty gmachu, gdy grozi jeszcze burza, rozpęta na wschodzie.

Łata się więc tylko rysy i szczyrby, wyśuwając różnorodne koncepcje ekonomiczne i pacyfistyczne.

Do stolic Europy, poważnie zagrożonej, zjeżdżają się coraz liczniej przedstawiciele sfer gospodarczych i ci niepoprawni idealisci, co wierzą jeszcze w możliwość zasadniczych przemian w naturze ludzkiej, pod wpływem hasła humanitarnych, wprowadzanych w życie drogą współpracy i współdziałania.

Na czele tych usiłowań stoi niewątpliwie Liga Narodów. Stworzona jeszcze w chaosie powojennym, nie może być tworem doskonałym, na jej działalności bowiem zawżyła zbyt silnie hegemonia wielkich mocarstw ze szkodą spraw małych narodów. Oświadczenie się jednak 45 przedstawicieli państw na 49 skooalizowanych w Lidze za równoczesnym wstąpieniem Polski z Niemcami do rady, jest już znacznym zwycięstwem idei sprawiedliwości międzynarodowej.

Zajmijmy się jednak innem ugrupowaniem, które nakreśliło sobie ciśniejszy program: federacji państw Europy na zasadzie federacyjnych związków. Inicjatorem tej koncepcji jest człowiek jakby predestynowany do odegrania roli łącznika pomiędzy ludami świata. W żyłach swoich ma krew polską przez babkę Górską z domu, poślubiłną grekowi Calergi a następnie dygnitarzowi rosyjskiemu Muchanowowi. Spokrewniony z arystokracją austriacką przez ojca hr. Coudenhove, twórca przyszłej Paneuropy jest synem japoński, ożenionym z żydówką wiedeńską.

Ileż tu nici wiązających i płaczących się nawzajem! Najwyraźniej jednak przewija się poprzez całą koncepcję Paneuropy nitka połączenia Austrii z Rzeszą niemiecką.

Cóż my, Polacy, mamy o tej kwestji do powiedzenia? Nic prócz negacji. A jednak jeden z wybitnych polskich uczestników kongresu paneuropejskiego w Wiedniu wyraził zdanie, że jedynie od naszej czynnej energii zależy, aby 80 proc. proniemieckiej akcji w tej imprezie zredukować przynajmniej do 40 procent.

Powiedzmy parę słów o samym kongresie. Wzięli w nim udział przedstawiciele dwudziestu kilku stowarzyszeń pacyfistycznych i około 5000 uczestników, nie brakło i reprezentantów rządów; przewodniczył obecny premier austriacki ks. Seipel, a pruski ekskanclerz Wirth wygłosił płomienną mowę. Jednym z wzruszających momentów było rzucenie się przedstawiciela młodzieży francuskiej w objęcia młodzieńca niemieckiego. Młodość prędko zapomina, a pomagają jej do tego układy ekonomiczne starszego pokolenia. Co uderzało jednak uczestnika polskiego w tem pacyfistycznym świecie, oto gloryfikacja Napoleona I-go jako inicjatora Paneuropy. Portret tego wielkiego zdobywcy figurował obok wizerunku Goethego.

Zrozumienie w ten sposób „zjednoczenia” nie dozwoliło zapewne na zawieszenie podobizny Mickiewicza, a jednak on to głosił niegdyś czystą ideę „braterstwa ludów”, opartą na współpracy i współdziałaniu wzajemnym.

Ciekawą cechą narad programowych jest odsunięcie Anglii z grona państw kontynentalnych; trochę mniej zrozumiałem, że względu na przewagę działaczy niemieckich w całej akcji „Paneuropy”, jest poniechanie, narazie, Rosji jako „wielkiej niewiadomej” i zaliczenie jej do grupy państw Wschodu. Zobaczymy co w przyszłości z tego wyniknie.

Jaśniej i pogodniej niejako przedstawiają się dążenia czeskie do urządzenia wspólnego frontu agraryszów słowiańskich. Marzeniem Czechów, już oddawna objawianem, jest stworzenie z Pragi ośrodka organizacyjnego dla całej Słowiańszczyzny. Jest w tem dużo instynktu samoobrony, wobec bardzo trudnego położenia geograficznego, które sprawia, że zwarta masa ludności niemieckiej obsiada granicę, dzieląc Czechy od Niemiec. Trzeba szukać pomocy i sojuszków z „pobratymcami”. Uroczystości w czasie dorocznego zjazdu sokolskich były owemi momentami zbliżenia; dziś ambicje poszły znacznie dalej. Chodzi o zespolenie pod egidą Czech całego rolniczego słowiańskiego świata, rozumianego jako zespół drobnych rolników zamożnych, oświeconych, wyszkolonych fachowo przez odpowiednich instruktorów. Znane ciążenie czeskie ku Rosji znalazło tu swój wyraz, tylko w innej, niż dotychczas formie. Rachuje się na to, że płomień burzycielski wypali się prędzej czy później a pozostanie masa, uwłaszczona ziemią, własnością, ostoja pacyfizmu, a równo-

Walka z drożyzną we Włoszech

W krajach o walucie niestajej jednym z najgłośniejszych hasel dnia jest w pewnym momencie walka z drożyzną. Objaw ten następuje zwykle w chwili, kiedy deprecjacja waluty krajowej przekroczyła punkt kulminacyjny, t. j. kiedy po chaosie gospodarczym zarysowują się początki koncentracji i stabilizacji waluty. Stan, który nazywamy drożyzną, jest wypadkową szeregu czynników, z natury rzeczy względnych, ponieważ wyraża stosunek cen do siły nabywczej ludności danego obszaru. Podczas, gdy ceny w takich okresach mają tendencję asymilacji do rynków światowych, siła nabywcza, mimo pewnego podwyższenia wewnętrznej wartości jednostki walutowej, osłabia się, z powodu załamania się koniunktury gospodarczej, które trwa tak długo, aż nie nastąpi zupełna stabilizacja waluty, a więc asymilacja również i siły nabywczej do rynków światowych.

Zdając sobie sprawę z tego, że cena towarów nie jest tworem dowolnym, że więc walka z drożyzną nie da się przeprowadzić represjami przeciw czynnikom poza „chorym organizmem” leżącym i „jednocześnie” działającym, musimy dojść do wniosku, że tylko drogą leczenia i wzmacniania „rekonwalescencją”, t. j. stosunków ekonomicznych, a zwłaszcza siły nabywczej ludności, cel jest do osiągnięcia. Nie wchodząc bliżej w badanie środków prowadzących do wspomnianego celu, chcemy podnieść tylko jeden szczegół, z którym spotykamy się często w prasie i literaturze, jako rzekomo przyczyną drożyzny. Mianowicie, niektórzy ekonomiści utrzymują, że ilość trudniących się handlem, a zwłaszcza handlem detalicznym, jest za wielka i że doliczany przez nich zysk jest za wysoki. Starano się to udowodnić na podstawie wysokich różnic cen, które można stwierdzić przy tysiącach towarów na różnych, nawet blisko siebie leżących obszarach. Zwłaszcza słyży się zdaniem, że wynagrodzenie, które handel detaliczny za swe świadczenia wymaga, jest za wysokie i że ta kategoria handlu tylko powoli i niezupełnie stosuje się do cen rynkowych hurtu, szczególnie kiedy ceny te spadają. Ponieważ teoria ta znalazła wielu rzeczników, niektóre państwa europejskie, oraz Stany Zjednoczone przeprowadziły badania w tym kierunku, które jednak nie wydały jednolitego wyniku, tak że niez-

częśnie i pewnego typu tabula rasa, zdolna do przyjęcia ekonomicznej kultury, w czem wyższe stojące narody słowiańskie mogą odegrać rolę pośrednika.

Narazie akcja rozwija się wśród narodów samodzielnie swoimi losami kierujących, ze szczególnym naciskiem na kraje słowiańskie. Chociaż nadspodziewanie ideę agraryzmu, uosobioną w hasło „powrotu do ziemi”, podjęli państwa najsilniej uprzemysłowione: Anglja, Niemcy, Francja. Chodzi o wychowanie sobie konsumenta w zamożnym i oświeconym włościaninie.

Z entuzjazmem traktuje tę kwestję Rumunia, ale z innych, właściwie idealnych pobudek. Podlegający przez wieki obcym wpływom naród chce się odróżnić na podstawie obyczaju i tradycji ludowej, stworzyć sobie ostoję z dobrze zagospodarowanego włościanstwa, do czego potężna dźwignia będzie świeżo wprowadzona reforma rolna.

Najciekawszem jest jednak oddziaływanie na młodzież rolniczą. W Pradze powstał związek młodzieży słowiańskiej pod nazwą „Czterolistnej Koniczyny”. To symboliczne określenie ma zapowiadać nową erę zgody i pokoju, wprowadzonego przez ideologię wiejską do poplątanych spraw ogólnoludzkich. Zjazdy młodzieży ludowej, które odbywają się corocznie, połączone są z szeregiem wykładów o wysokim naukowym poziomie, w których biorą udział poważne siły profesorskie i polityczne. Chodzi o przygotowanie warstwy włościańskiej do wzięcia czynnego udziału w rozgrywających się losach świata, do rzucenia na ich szalę tych bezspornych wartości, jakimi są: praca i światopogląd pacyfistyczny.

I oto jeszcze jedna jaskółka zapowiadająca wiosnę. 22 akademików niemieckich, przedstawicieli postępowych ugrupowań uniwersyteckich, pod wodzą znanego pacyfisty d-ra Hoffmana, przybyło do Warszawy, aby nawiązać stosunki z młodzieżą polską. Gorące przemówienia zapoczątkowały to zbliżenie, następnie wspólne zebranie ma odbyć się niebawem w Gdańsku.

Lody ruszają.

L. K.

wodnych wniosków z nich wyciągnąć nie można.

Opierając się na tej teorii, rząd włoski w lipcu, pod wpływem wysokiego poziomu cen artykułów pierwszej potrzeby, oraz niekorzystnych stosunków eksportowych, powziął uchwałę założenia we wszystkich miejscowościach uprzemysłowionych zakładnic, oddających artykuły pierwszej potrzeby po przystępnych cenach ludności robotniczej bezpośrednio, z wykluczeniem pośredników. W ten sposób osiągnięte niskie ceny mają w przyszłości jedynie być uwzględnione przy obliczaniu indeksu kosztów utrzymania. Ogólny Związek faszystowski przemysłu włoskiego (C. G. F. J. J.), t. j. centralne zrzeszenie pracodawców, otrzymało mandat wprowadzenia w życie tej uchwały. Już z początkiem września Związek ten był w stanie złożyć rządowi raport o urzeczywistnieniu inicjatywy tej na wielu placówkach.

Środki do celu tego prowadzące można podzielić na trzy grupy:

1. Hurtowy zakup artykułów pierwszej potrzeby i bezpośrednia sprzedaż ich konsumentom robotniczym (przez zakup nastąpić może przez poszczególnych przemysłowców, przez związki robotnicze, lub przez nich założone spółki dla zakupu, a sprzedaż odbywa się albo w fabrycznych, lub założonych przez związki robotnicze, zakładnicach, albo w istniejących już lokalach spółek spozyczych);

2. umowy między poszczególnymi przemysłowcami lub zrzeszeniami robotniczymi z jednej strony, a miejscowymi handlarzami, związkami handlarzy lub spółkami spozyczewymi z drugiej, celem osiągnięcia korzystniejszych cen dla robotników firm, w akcji tej udział biorących;

3. racjonalizacja i obniżenie kosztów produkcji środków spozyczych z inicjatywy lub przy współpracy zrzeszeń pracodawców.

Celem tych środków jest zawsze zmniejszenie podwyżek cen przez zyski pośrednie, zbliżenie cen detalicznych do hurtowych, a więc zmniejszenie strat powstałych z „tarcia” w obrocie między producentem a konsumentem. Chodzi więc o praktyczne urzeczywistnienie zasady, która jest myślą przewodnią spółek spozyczych, przyczem nowością jest fakt, że systematyczna walka z drożyzną kosztów utrzymania nie jest podjęta przez konsumentów, lecz przez pracodawców przemysłowych i ich organizacje.

A teraz odwrotna strona medalu. Aczkolwiek akcja ta w pierwszym rzędzie zdążyła do obniżenia cen środków spozyczych, motywy uchwały rządu nie pozostawiają wątpliwości, że nie chodzi o to, by udział kosztów wyżywienia w budżecie robotnika zmniejszyć i przy niezmiennych płacach zasadniczych zwinąć większą ich część na cele zakupna artykułów przemysłu, słowem podnieść standard życiowy robotnika. Ponieważ nowe ceny wpłyną na obniżenie się indeksu kosztów utrzymania, jasnym jest, że przy okazji następnego terminu rewizji płac (która według przeważnej części włoskich umów kolektywnych odbywa się co kwartał) dojdzie do redukcji płac zasadniczych. Zniżka płac, a więc kosztów robocizny, podniesie zdolność konkurencyjną przemysłu włoskiego na rynkach zagranicznych, przyczyni się do zwiększenia eksportu włoskiego, a więc pośrednio do ustabilizowania waluty, którą na wstępie scharakteryzowaliśmy jako warunek skutecznego walki z drożyzną, jako pojęciem względem.

Zgóry jednak zaznaczyć należy, że procedura stosowana przez rząd włoski nie da się bez zastrzeżeń zastosować w znacznej części gospodarzo wpływowych państw europejskich, gdzie brakuje dwóch przesłanek, od istnienia których zależy powodzenie akcji. We Włoszech bowiem, mimo pewnego podniesienia standardu życiowego po wojnie ludność w swych wymaganiach co do żywności pozostała wierną swym dawnym przyzwyczajeniom, t. j. konsumpcji pewnych produktów masowych (chleb pszenny, wyroby z ciasta, kukurydza i ryż), które w niewielu gatunkach są w obrocie, a których zakup i sprzedaż bez trudności technicznych i kupieckich odbywać się może. Drugą przesłanką jest fakt, że handel drobny, o ile składa się z samodzielnych kupców, gospodarzo jest tylko słabo, a politycznie zupełnie niezorganizowany, tak że silny rząd ma możność interesy tej kategorii nieco okroić na korzyść innych grup gospodarczych. W innych państwach, zwłaszcza na Zachodzie, gdzie drobne kupiectwo jest silnie zorganizowane i posiada wpływy polityczne, podobne wystąpienie rządu rozbitoby się o skuteczny i stanowczy opór z tej strony.

Dr. M. S.

Oszczędność i praca

Na marginesie konferencji gospodarczej

Narada, w której Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zetknął się bezpośrednio ze sferami gospodarczymi, odbyła się pod hasłem wyswietlenia zagadnienia cen. Świadomie unikamy terminu „walki z drożyzną”, który doświadczenia ośmiolecia naszej państwowości zdolały już nietylko zdyskredytować, ale i skompromitować i zozydzić. Jeżeli w zaraniu naszego bytu niepodległego ceny niektórych artykułów istotnie nawet miały w pewnych momentach cechy wyraźnej złośliwości (wobec której zresztą wszelkie „walki” były i pozostały bezradne), to dzisiaj powszechnem już jest zrozumienie, że absorbujące uwagę ogólną zagadnienie cen leży w sferze nie czyjegokolwiek programu, lecz ogólnej sytuacji gospodarczej, z którą, jako objaw wtórny, związane jest związkami przyczynowymi.

Z licznych, wygłoszonych na naradzie przemówień, wyzierała stopniowo i powoli, w miarę dojrzewającego zastanowienia, jedyna synteza, zawarta w uświadomieniu zacna rowanego koła o konturze następującym: brak kapitału i kredytu, drożyzna pieniądza, nadmierny koszt produkcji, znikome zyski producentów, niedostateczne zarobki pracujących, zdławiona zdolność spozycza, hamowana wytwórczość, niezdolność gromadzenia oszczędności, czyli tworzenia nowych kapitałów.

Z tego już sam przez się rezultuje program, dający ujęć się w silnem zgczeniu w dwóch słowach: oszczędność i praca. Ale gdy oszczędność jest i być może tylko wynikiem dostatecznego zarobkowania, gdy stanowią ona tylko spreparowany dla użytku codziennego termin dla pojęcia kapitalizacji i syntezy wszelkich postaci zysku i zarobku, możnaby hasło to sparafrazować na: praca i zarobek.

Ale przecie główne zło wynikało u nas dotąd z tego, że w wirze i chaosie, wśród których tworzyły się podstawy naszego bytowania, urobiło się i zyskało szeroka popularność pojęcie, że właśnie ani zarabiać, ani pracować u nas nie wolno. Tolerowanym, nie-napastowanym, a nawet protegowanym jest przecie jeden tylko zarobek; z pracy fizycznej — ale ten wymaga mozołu mas przez lata całe, zanim w postaci oszczędności zawąży na szali dobrobytu powszechnego. A z drugiej strony tolerowana, nietamowana, nie-prześladowana jest tylko praca umysłowa i kierownicza, — ale ta nie stwarza dóbr, więc bezpośrednio nie pomnaża płonu produkcji i dorobku społecznego. Gdyby jednak wolno było pracownikowi fizycznemu nietylko zarabiać, ale i pracować, gdyby wolno było producentowi nietylko pracować, ale i zarabiać — to obraz zmieniłby się wydatnie i tu korzyści powszechnej, bo wtedy dopiero mogłaby być mowa o istotnej odbudowie kapitałów, w następstwie czego wzmogłaby się obfitość kredytu, co z kolei stworzyłoby możliwość podniesienia zarobku z pracy.

O ile część zagadnienia, dotycząca potrzeby i siły twórczej kapitału znalazła w przemówieniach ministrów i zrozumienie i echo — o tyle jednak ta druga, skoncentrowana na problemie pracy, pokryta została milczeniem z poza stołu ministerjalnego. I to jest źle, bardzo źle, bo czasby już był przecie dowiedzieć się, dlaczego i w imię jakich ideałów (nie doktryn) właśnie my, tak ubodzy i sterani, prześcigać musimy w oszczędności sił nietylko świat cały, ale nawet liberalne, a pozostawione przez innych w sferze teorii, zasady konwencji Waszyngtońskiej.

Zresztą i w dziedzinie braku kapitału i kredytu nie wszystko jeszcze zostało powiedziane, co w związku z jego wpływem na kształtowanie się cen byłoby do powiedzenia. Pominieć mianowicie moment dużej wagi: niemożność gromadzenia składów we wszystkich dziedzinach zarówno wytwórczości, jak handlu. Naskutek tego dla zaspokojenia popytu nie czerpie się z rezerwaru istniejących zasobów, lecz producent na nowo wytwarza, a handlujący świeżo zakupuje. Ponieważ jednak nie można często szybko zakupić, a tem mniej szybko wyprodukować, ponieważ w zmienności naszych koniunktur zarówno linja popytu, jak linja podaży biegną szlakiem falującym, a w dodatku bynajmniej nie równoległym — przeto nieuniknione są momenty tak wydatnego zbliżenia się linji popytu do linji podaży, że nadważliwy nasz, bo niezapatrzony w stoki stałe, rynek niezwłocznie reaguje zwyżką cen. A dodać przecie jeszcze trzeba, że niezmiernie ostrożna (znowu dla braku podstaw materialnych) produkcja, tak gwałtownie i szybko się kurczy w momentach osłabionego popytu, iż małe zawsze w stosunku nierównie wyższym od stopnia osłabienia zapotrzebowania.

Dla uzupełnienia obrazu związków przyczynowych zagadnienia cen z naszym położeniem ogólnem, to chyba jeszcze powiedzieć należy być musiało.

J. B.

Najdoskonalsze, ciche amerykańskie maszyny do pisania

L. C. SMITH & BROS.

Syracuse N. Y.

demonstruje Stefan Wojewódzki, tel. 18-34, Piotrkowska 74.

-142-

Sanacja franka francuskiego

Bazylea, dn. 27.10 1926 r.

Na zaproszenie statystyczno-ekonomicznego towarzystwa Bazylei, wygłosił przed kilku dniami słynny teoretyk skarbowości, prof. Sorbony, Gaston Jéze, odczyt na temat: „La monnaie française et le comité des experts”.

Prof. Jéze jest jednym z 13-tu ekspertów, do których zwrócił się rząd francuski w maju ubiegłego roku o fachowy sąd w sprawie celowości sanacji francuskich finansów. Komitet ekspertów zbadał sprawę sanacji waluty i przedłożył rządowi odnośne sprawozdanie. Jéze rozkłada cały ten problem na 4 punkty:

1) Trzeba wreszcie zdecydować się, według jakiej metody wykonać stabilizację, według dewaluacji lub deflacji (rewaloryzacji), t. j. czy stabilizować na podstawie obecnego kursu lub powrócić do parytetu złota z roku 1914. Już konferencja genueńska w r. 1922 uznała, że tylko te waluty mogą powrócić do parytetu złota, które się niedaleko odeń znajdują. Celem polityki walutowej wszystkich innych krajów winna być stabilizacja waluty w stosunku do złota i dekretowanie nowego ustawowego parytetu: „la condition essentielle de la reconstruction économique de l'Europe est que chaque pays parvienne à stabiliser la valeur de sa monnaie” (1-sza rezolucja konferencji genueńskiej).

Komitet ekspertów jednomyślnie wyraził pogląd, że rewaloryzacja francuskiego franka byłaby chimera i społecznie niesprawiedliwoscia. Albowiem rewaloryzacja wywołałaby kryzys, zanik przemysłowej koniunktury, osłabienie zdolności konsumpcyjnej społeczeństwa, bezrobocie, a Francja jest dzisiaj zdaje się jedynym krajem w Europie, który nie zna narazie kwestji bezrobotnych.

2) Drugim zasadniczym pytaniem jest, czy należy przeprowadzić sanację ewolucyjnie lub też odrazu. Jéze wypowiedział się za powolną sanacją: — początkowo następuje predestabilizacja, która powoli prowadzi do ostatecznego umocnienia, by uzyskać w końcu prawną sankcję. Jest to klasyczna metoda stabilizacyjna, która chce przed ostateczną stabilizacją zrównoważyć budżet, skonsolidować „dette flottante”, (długi unormalizować bilans płatniczy).

3) Należy uprzytomnić sobie, czy sanacja winna być przeprowadzona dobrowolnie, czy też przymusowo. Przymusowa konsolidacja bonów „de la défense nationale” (obrony narodowej) równałaby się moratorium; to też komitet wypowiedział się nie za przymusową konsolidacją powyższych wspomnianych długów, mimo ich wielkości.

Ogólny obieg bonów „de la D. N.” i skarbów bonów wynosi: 31.12 1923 roku — 57,720, 31.12 1924 r. — 56,408, wrzesień 1926 — 48,334 milj. franków (por. „Le Temps”, supplément économique, 24.X 1926. „La hausse du franc” par Frédéric Jenny). Rząd nie może — wedle zdania prof. Jéze — dzisiaj ze swej uczciwości zrezygnować, by jutro ją przyrzec.

4) Wreszcie czwarty punkt dotyczy pytania, czy należy szukać środków konsolidacyjnych tylko w kraju lub apelować również w tym celu do finansjery zagranicznej. (I w Polsce toczyła się żywa dyskusja na temat powyższy. Ku wielkiej szkodzi polskiej sanacji, rady „Krakowskiej Szkoły” zostały przeoczone!)

Komitet ekspertów wypowiedział się jednomyślnie za apelem do kapitału anglosamerykańskiego. Sanacja waluty francuskiej jest — wedle Jéze — możliwa tylko przy pomocy obcego kapitału, utrzymanie sanacji tylko przy kooperacji europejskich banków emisyjnych; wbrew zdaniu opinii publicznej. (Przyczyną do metody polskiej sanacji). Lecz w ściślejszym związku z apelem do obcych kapitałów stoi ratyfikacja traktatu — długów ze Zjednoczonymi Stanami. (Mellon-Béranger) i z Anglią (Péret-Churchill). Eksportowane kapitały powrócą bowiem tylko wówczas, gdy sanacja okaże się doskonałą.

Oto plan ekspertów w zarysie. — Rząd Briand-Caillaux, przyjął go już 3-go lipca r. b. w zarysie, ale dopiero obecny rząd rozpoczyna go wcielić w czyn. O rewaloryzacji franka, o nagłej stabilizacji i przymusowych środkach niema obecnie mowy. Rząd Poincaré przeprowadza wprawdzie w pewnym stopniu deflację (funt szterl. 14.X: 171.10, 22.X: 157 franków), lecz poto tylko, by wyszukać odpowiedni kurs dla poczynań stabilizacyjnych. Jedynym w sprawie 4-go punktu, t. j. kredytów zagranicznych, rząd jeszcze się nie wypowiedział. Rząd popełniłby —

*) Por. również Prof. dr. Jan Stanisław Lewiński. Deflation, Devaluation und Stabilisierung. Weltwirtschaft. Archiv. 1923.

Listy z Londynu

Konferencja Imperjum. Strejk węglowy. Akcja finansistów.

Londyn, w październiku 1926 r.

Zapoczątkowana na szereg lat przed wielką wojną i zwolowana co cztery lata, wielka konferencja brytyjskiego imperjum odbywa się obecnie w Londynie. Użyliśmy celowo słowa „wielka”, aby podkreślić jej zasadniczy i ogólnobrytyjski, reprezentacyjny charakter. Biorą w niej bowiem udział, obok członków konserwatywnego rządu z p. Stanleyem Baldwinem na czele, premierowie wszystkich brytyjskich zamorskich dominjów oraz delegat Indji, oczywiście Anglik, i wierny rządowi brytyjskim hindus, maharadża Burdwanu.

W ogólnym zarysie ma ona na celu zacieśnienie węzłów politycznych i ekonomicznych między „Mothercountry”, czyli Anglią, a jej podlegającymi i szybko emancypującymi się dziećmi. Jest to więc pewnego rodzaju zbiegowisko rodzinne dla wyrównania nagromadzonych kwestyj spornych i obmyślenia wspólnej polityki zagranicznej, obronnej i gospodarczej na przyszłość.

Rodzina brytyjska, jak się często dzieje pomiędzy zwykłymi śmiertelnikami, nie żyje zupełnie harmonijnie ze sobą i często słycać jakiegoś zgrzytu i kłótni oraz nowe pretensje to tej, to owej strony, a co gorsza, nawet tendencje separatystyczne którejsz z jej składowych części.

Ołbrzymia terytorjalnie i uboga zaludniona Kanada, żyjąca i rozwijająca się, — w stosunku do swego potężnego i arcybogatego południowego sąsiada, bardzo powoli, coraz widocznie w jego kierunku się skłania i gospodarczo od niego uzależnia. Paradoxem jest jednak, jak wyraził się pewien wybitny znawca stosunków kanadyjskich, że o ile Anglicy kanadyjczy bardzo silnie sympatyzują i skłonni byłiby połączyć się ze Stanami Zjednoczonymi, o tyle Francuzi kanadyjczy są wierni tradycji i rządowi Wielkiej Brytanji. Postęp idei kanadyjskiego separatyzmu można ocenić z faktu, że Kanada posiada już swego dyplomatycznego przedstawiciela w Waszyngtonie i pragnie podnieść do rangi ambasadora swego wysokiego komisarza, czyli ekonomicznego agenta w Londynie.

Są to kwestie konstytucyjne bardzo wielkiej wagi, ponieważ stwarzają ważne precedensy również dla innych dominjów.

Drugim z kolei państwem wewnątrz Brytyjskiego Imperjum, wykazującym tendencje separatystyczne, jest niezawodnie — ciemniejsza przez tyle selek lat — Irlandja. Wolne państwo posiada już wprawdzie swój własny parlament, zdobyty po krwawej rewolucji w latach 1921—22, płaci jednak jeszcze Anglii znaczną kontrybucję, 18 milionów funtów szterlingów, zaś cały szereg jej portów podlega dotąd kontroli angielskiej admiralicji, czyli, że faktycznie pod względem militarnym Zielona wyspa zależna jest od dobrej woli i humoru John Bull'a. Element separatystyczny reprezentują nacjonalści irlandzcy oraz republikanie, których przywódcą był słynny de Valera.

Dużo również kłopotu ma obecna konferencja z przedstawicielem unji południowo-afrykańskiej, premierem - generałem Hertzoigem. Jest to Boer czystej krwi, który zupełnie otwarcie propaguje ideę wyzwolenia się z pod kontroli angielskiej. Wie on wszakże, że Kolonia Przylądkowa potrzebuje jeszcze angielskiego kapitału i rynków zbytu, więc narazie ogranicza się do mniej lub więcej denerwujących enuncjacji. Australia jest stosunkowo najbardziej lojalną w odniesieniu do swej politycznej matki, lecz jej pretensje, głoszone przez premiera Bruce'a, zwracają się głównie w kierunku zmniejszenia kosztów obrony swych wybrzeży kosztem wiele od niej bogatszej Anglii. Główne nie-

myśli Jéze — wielki błąd polityczny, gdyby traktatu Mellon-Beranger nie ratyfikował.

O kursie stabilizacyjnym Jéze z bliskich względów nie mówił. Jednak ma on — wedle „Usine” — wynosić 17 procent przedwojennego parytetu, co równa się 150 fr. za funt szterl.

Miejmy nadzieję, że rewaloryzacyjna polityka Volpi - Mussolini'ego nie zachęci Francji do podobnego eksperymentu i że raczej Francja skieruje swój wzrok ku Belgji, która mając mniej długów i większy stopień dobrobytu aniżeli Włochy, ustabilizowała swego franka przy kursie funta szterlinga 175 (1 ft. szt. = 174.31 belg. frank., 1 dolar = 7.192 „belgów”, 1 „belg” = ca 0,72 szwajc. frk.).

Cały świat spogląda dzisiaj z ciekawością na Belgję i jej odważny eksperyment, któremu należy życzyć powodzenia. Cały świat oczekuje tej samej odwagi od Francji. Obowiązkiem każdego kraju w interesie gospodarki światowej jest stabilizacja.

Quousque tandem?

Dr. S. Szeps.

bezpieczeństwo bowiem, którego się obawia, to japońska ekspansja gospodarczo-emigracyjna.

Ołbrzymie, 300-miljonowe Indie Wschodnie, w swym obecnym stadium zależności od Anglii, niewiele będą miały bezpośrednio do powiedzenia w wymienionej wyżej konferencji, pomimo, iż posiadają przywódców w rodzaju Gandi'ego, który mógłby już przemawiać w ich niezależnym imieniu.

O pretensjach innych kolonij nie da się nic specjalnego powiedzieć, stwierdzamy więc na zakończenie, że aczkolwiek rodzaje się wewnątrz Brytyjskiego Imperjum siły odśrodkowe zagrażają „a la long” jego całości, to jednak przedwczesnym byłoby przypuszczać, że grozi mu rozpadnięcie w najbliższej przyszłości. Kielkuje obecnie idea stworzenia Federacji Brytyjskiego Imperjum, która może dać z czasem nową formę jego strukturze państwowej.

W piątym miesiącu trwania katastrofalnego strajku węglowego można już zauważyć pewne oznaki, które pozwalają przypuszczać, że ma się on ku końcowi.

Przedewszystkiem więc większość społeczeństwa angielskiego jest dziś przeświadczona o jego zasadniczej niesprawiedliwości, tak z punktu widzenia ekonomicznego, jak i moralnego; ekonomicznego — bo wszystkie ogólnie znane fakty wskazują, że w obecnym swym stadium rozwoju i zagranicznych koniunkturach angielski przemysł węglowy nie jest w możności wytrzymać międzynarodowej konkurencji, musi się więc zreformować w sensie ograniczenia kosztów produkcji; moralnie zaś — ponieważ ani inne angielskie związki zawodowe, ani też zagraniczne, akcji angielskich górników nie chciały poprzeć i z nią się solidaryzować.

Drugim, nie mniej ważnym, elementem jest fakt, że fundusze strajkujących są już na wyczerpaniu, a subsydia sowieckie też się skończyły z chwilą, kiedy p. Krassin na gwalt zaczął szukać kredytów w City of London. Idea nacjonalizacji kopalń również zbankrutowała, ponieważ ich podział pomiędzy górników, czy też nawet najściślejsza rządowa kontrola nie zapewni im dochodowości, a tem samem środków utrzymania dla całej ludności górniczej.

Elementem najbardziej umiarkowanym w tej beznadziejnej walce górników z całym narodem są ich żony, którym pięćmiesięczne próżnowanie małżonków, no i zbyt daleko posunięte oszczędności, już się sprzykrzyły. Do dalszego lenistwa i komunistycznej agitacji najbardziej są natomiast podatni najmłodszy przedstawiciele rodziny górniczej, ci bowiem, dzięki zapomogom rządowym, płaconym pomimo strajku, żyją sobie doskonale bez pracy i wracają do kopalni nie mają chęci, skoro rząd i tak za bezczynność im płaci.

Tem ostatni fakt wyłożył całkiem zasadniczą sprawę wypłaty przez rząd zapomóg strajkującym. Gdzież jest sens, powtarza się zdanie, płacić górnikom zapomogi, przeznaczone dla bezrobotnych, gdy ci bez pracy zupełnie wyraźnie chcą żyć na koszt reszty społeczeństwa. Jeżeli chcą strajkować, to powinni ponosić konsekwencję tej decyzji, to znaczy, albo zrezygnować z zapomóg, lub dopuścić do pracy bezrobotnych górników. Prawo do strajku powinno się równoważyć prawem do pracy. Światła opinia angielska zaczyna się pod tym względem skłaniać w kierunku zasadniczej rewizji odnośnych praw zapomogowych oraz ustaw o związkach zawodowych.

Zapowiadany hucznie przez wielką prasę londyńską manifest bankierów świata, nawołujący do przywrócenia wolnego handlu w Europie, nie jest dokumentem ani rewolucyjnym, ani groźnym. Jest tylko zupełnie rzeczowem zwróceniem uwagi ludzi bezpośrednio zainteresowanych w swobodzie międzynarodowego handlu, skierowane pod adresem protekcyjnych państw, ażeby dały pokój politykom taryf protekcyjnych, jako pewnej formie wojny ekonomicznej, a przywróciły możliwość bardziej normalnej i ułatwionej wymiany. Dopóki więc państwa i ich rządy będą trwać w swym protekcyjnym uporze, apel ten mieć będzie tylko akademickie znaczenie. Z chwilą jednak usunięcia obecnie egzystujących ekonomicznych barier dominacji politycznej i ekonomicznej państw posiadających największe kapitały w stosunku do tych, które ich nie posiadają, może stać się rzeczywistością groźna, a nawet szkodliwa. Jest bowiem rzeczą jasną, że kapitały, oddane na usługi polityki zagranicznej, mogą stać się z jednej strony początkiem nowego ekonomicznego imperializmu i eksploatacji państw finansowo słabszych, a z drugiej — środkiem do daleko idących międzynarodowych intrzy, targów, a nawet terytorjalnych konfliktów.

Stefan Kleczkowski.

Ograniczenie posłów i senatorów.

Z dniem 5 listopada r. b., czyli w 14 dni po opublikowaniu rozporządzenia z dnia 20 października 1926 r. o uzupełnieniu przepisów, normujących ustroj władz spółek akcyjnych (Dz. U. Nr. 103 poz. 598), posłowie na Sejm i senatorowie, którzy piastują w spółkach akcyjnych mandaty w charakterze członków Zarządu, Rad Nadzorczych lub Komisji Rewizyjnych, tracą te mandaty, o ile spółki te korzystają z dzierżawy majątku państwowego, udziału w kapitale Skarbu Państwa, lub wydały obligacje, oparte na gwarancji Skarbu Państwa. Na wniosek Ministra Skarbu lub w jego imieniu naswiśka posłów i senatorów winny być wykreślone niezwłocznie z rejestrów handlowych.

Wybór i powołanie posłów i senatorów do władz tych spółek są po ogłoszeniu tego rozporządzenia nieważne z mocy samego prawa i nie podlegają wpisaniu do rejestru handlowego.

Rozporządzenie to, zawarte w dwóch artykułach, jest krótkie, lapidarne, nie pozostawia żadnych wątpliwości i wykłucz możliwości wykładni rozszerzającej.

Nasuwa się pytanie, w którą stronę zostało skierowane ostrze tego rozporządzenia: w stronę spółek akcyjnych, czy też w stronę członków Izby Ustawodawczych?

Ponieważ jednak zakaz ten nie dotyczy spółek akcyjnych, nie korzystających z dobrodziejstw udziału, gwarancji i majątku Skarbu Państwa, należy wysnuć wniosek, że rozporządzenie ma na celu raczej ograniczenie posłów i senatorów, niż uposzczenie spółek akcyjnych przez pozbawienie ich cennej ich współpracy.

Dlaczego jednak właśnie tam, gdzie skarbu państwa najwięcej jest zaangażowany i zainteresowany w nadzorze godnych zaufania, rozporządzenie uchyla udział w władzach wykonawczych i nadzorczych przednich obywateli Państwa?

Czyżby obawa, ale przed czem?

Obawa, że pod osłoną posłów lub senatorów władze wykonawcze i nadzorcze spółek akcyjnych będą działały na szkodę państwa, czy też obawa, że godność członków Izby Ustawodawczych przez uchycienie władz wykonawczych lub nadzorczych może być na szwank narazona?

Ani jedno, ani drugie przypuszczenie jakos nie przemawia nam do przekonania, tembardziej, że z tych samych względów i w ten sam sposób należałoby ograniczyć i spółki akcyjne, z dobrodziejstwa udziału skarbu nie korzystające.

Czyżby więc?...

Nie dociekajmy, niech to pozostanie tajemnicą.

Słepowron.

Szkoła tańca W. Lipińskiego GRAND HOTEL (Traugutta Nr. 1.)

Rozpoczynają się: 1) LEKCJE PRAKTYCZNE, połączone z wykładami ostatnich nowości, 2) kurs początkowy i 3) dla zaawansowanych.

WYKŁADY O NAUKOWEJ ORGANIZACJI

Institut Naukowej Organizacji przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie urządza w terminie od 6-go listopada do 20-go grudnia h. r. cykl wykładów z dziedziny naukowej organizacji w godzinach wieczorowych. Wykłady obejmują: Zasady naukowej organizacji (prof. Adamiecki). Organizacja przedsiębiorstw przemysłowych (prof. Dmochowski). Badanie czasu (inż. Śmigiełski). Kontrola wykonania (inż. Kucharzewski). Psychotechnika (prof. Wojciechowski). Kalkulacja kosztów własnych (prof. Adamiecki). Zasady buchalterji (prof. Rudziński). Organizacja sprzedaży (p. Skarzyński). System plac (inż. Kucharzewski). Szczegółowe programy wykładów otrzymać można w Sekretarjacie Instytutu w Warszawie, Krak. Przedmieście 66, tel. 38-13 od godziny 8-jej rano do 5-jej po południu, gdzie również przyjmowane są zapisy słuchaczy.

„DROGI NAPRAWY”.

Ostatni numer dwutygodnika „Drogi Naprawy” zawiera następującą treść: 1. Na drodze do konfliktu, czy do pojednania. 2. Konkursy zdolności wytwórczej — Władysław Grabski. 3. Zalożenia ideowe polskiego socjalizmu — Stanisław Sasorski. 4. Moribus antiquis — Piotr Bańkowski. 5. Polska a kapital zagraniczny — (Wyjątek z książki prof. Leopolda Caro p. t. „Listy Japończyka o Polsce”). 6. Życie polityczne: a) Dyskusja na fle zmian w administracji państwowej, b) „Kandydaci” Pana Marszałka. 7. Notatnik Ekonomisty: a) Z dyskusji nad manifestem kapitału międzynarodowego.

Potęga solidarności

Rok temu, w listopadzie, odbyła się w Zakopanem doniosła uroczystość: otwarto ufundowane ze składek nauczycielstwa szkół powszechnych własne sanatorium. Fałst ten powitało społeczeństwo jako triumf organizacji, solidarności. Powoli jednak o tem zapomniano. Przypomina nam jednak ważność dokonanego czynu wydane sprawozdanie za rok 1925/6 Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, które w pierwszych dniach listopada odbywa swój doroczny zjazd.

Ale nietylko ze względu na Sanatorium warto się zająć tem sprawozdaniem, obejmującym 120 podwójnych stron druku dużej ósemki. Sprawozdanie to bowiem, odzwierciedlając działalność społeczną przeszło 36 tysięcy członków, jest chlubnym i imponującym wyrazem solidarności, ofiarnej i celowej pracy nauczycielstwa szkół powszechnych. Warto się tej pracy przyrzeć bliżej, by zdać sobie sprawę, czem się zajmuje i do czego dąży ta najpotężniejsza organizacja pracującej inteligencji.

Występuje zatem Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w obronie szkoły jednolitej, wypowiada się za zniesieniem niższych klas szkoły średniej, a wprowadzeniem powszechnej szkoły siedmioklasowej, żąda podniesienia poziomu szkół powszechnych, by na nich bez trudu oprzeć było można pięcioklasowe gimnazjum, szkolnictwo zawodowe i dokształcające. Dążenia te stanowią podstawowy, ideowy zrab pracy.

Obok jednak programu ważne jest wykonanie. To też Związek domaga się unifikacji nadzoru państwowego i samorządowego, usunięcia braków i wad w administracji szkolnej, niezależności szkolnictwa w stosunku do władz administracyjnych i reformy dotychczasowego ustroju szkolnictwa.

Tak się przedstawiają zasady. Obok nich występuje jednak codzienna troska o był, o warunki pracy. Stąd też wypływa działalność Związku w sprawach służbowo-zawodowych, interwencje u rządu i władz szkolnych, praca na terenie sejmu i senatu w sprawie pragmatyki, stosowania ustaw i przepisów, uposażenia, zwłaszcza zaś walka z ustawą sanacyjną, która nauczycielstwo szkół powszechnych dotknęła również bardzo dotkliwie.

Jeśli chodzi o działalność szczegółową Związku, to podkreślić należy przedewszystkiem pracę twórczą, mającą na celu podniesienie poziomu nauczycielstwa. Pod tym względem praca przedstawia się imponująco tak co do organizacji jak i przeprowadzonych spraw. Dość wspomnieć o sekcji pedagogicznej, która zajmuje się programami, wychowaniem moralnym, psychologią dziecka, lub o sekcji szkół specjalnych, która wydała swój organ, uruchomiła muzeum, zwołała zjazd nauczycieli szkół specjalnych, urządziła wystawę prac dzieci i pomocy naukowej, stworzyła bibliotekę pedagogiki leczniczej i t. p.

Najwybitniej jednak występuje praca nad kształceniem nauczycieli. Akcją tę prowadzą specjalne sekcje, które urządzają stale co rok kursy wakacyjne w Wejcherowie i w Zakopanem, prowadzą powszechne uniwersytety i koła regionalne, których zadaniem jest nie pozwolić zagnić wartościom kulturalnym danych okolic. Z pośród tych prac warto podkreślić założenie „komitetu obrony „pu-szczy jodłowej” w Kieleckiem, czy też myśl wydania pism St. Witkiewicza. Charakter bardziej dokształcający posiadają kursy specjalne, jak kurs polonistyczny, powszechny uniwersytet korespondencyjny, sekcja muzyczna i rysunkowa.

Dowodem troski o sprawy moralne młodzieży, to utrzymywanie szeregu burs, dowodem zaś koleżeńskości, to opieka nad wdowami i sierotami. Uzupelnieniem zaś tej pracy zawodowej, to trzy księgarnie nauczycielskie, które nietylko pośredniczą w sprzedaży, ale prowadzą też żywą czynność nakładową.

Zaznaczyć jeszcze należy, że Związek w swej pracy pozostaje w porozumieniu z szeregiem pokrewnych organizacji tak krajowych jak i zagranicznych.

Osobny dział pracy stanowi działalność na polu oświaty pozaszkolnej, zorganizowana w 13 ogniskach, opierająca się o własne pisma, o biblioteki, odczyty, * wiejski Uniwersytet ludowy w Szycach i Instytut oświaty i kultury im. Staszica.

Dział prasowo-wydawniczy świadczy o ogromnym rozwoju czytelnictwa wśród nauczycielstwa. Dość powiedzieć, że oprócz oficjalnego organu tygodnika p. t. „Głos nauczycielski”, który się rozchodzi w 38 000 egzemplarzy, Związek wydaje 20 pism pedagogicznych, z pośród których wymienić należy „Pracę szkolną”, „Ruch pedagogiczny”, „Szkołę specjalną”, „Polską Oświatę Pozaszkolną”, „Teatr ludowy”, „Kształt i barwę”, „Wiadomości muzyczne”, „Roboty ręczne”, „Polskie Archiwum Psychologiczne”,

KWIATEK USTAWODAWSTWA

Nieuczciwa konkurencja i zdrada przedsiębiorstwa.

Niedawno ukazała się w handlu księgarskim broszura Józefa Siemienińskiego pod tytułem „Jak praw nie pisać”.

Treść, podana w nagłówku dziełka, brzmi ponuro i ostrzegająco: Zapuszczona dziedzina. Błędy rzeczowe. Redakcja mełna. Język zły. Potrzeba naprawy. Próba redakcji poprawnej.

Wszystkie te cechy wykazuje też ustawa o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji. Tylko, że próba redakcji poprawnej już się do niej zastosować nie da, gdyż nietylko próba, ale nawet nadludzki wysiłek poprawienia redakcji tej ustawy nie dały żadnych rezultatów.

Język ustawy jest obcy podstawowym właściwościom języka polskiego i niefortunny ten przekład pod względem formy, słownictwa prawniczego polskiego i stylu nie nadaje się do krytyki, chyba do skreślenia.

Pomijając rzeczową część dziełka Siemienińskiego, jako krytyki ustawy o zmianie konstytucji z dnia 2.8. 1926 roku przytoczymy in extenso poręczając i pełne rozpachy dezyderaty Siemienińskiego:

„Wolajmy o polski kształt dla polskiego prawa, o jasność układu, prostotę w ujęciu rzeczy, o poprawność mowy”.

„Zawilosość, sztuczność, wymyślność redakcji, niepotrzebne godzenie w cel rykoszetem zamiast wprost, wywołuje kalambur”.

„Nasze ustawy i najrozmaitsze przepisy ozdabiają nietylko naleciałości obce, ale i rodzime pospolite niechlujstwo językowe”.

„Mowa w ustach naszego ustawodawcy, to nie ry-lac smycza, ale jakieś tepe dluto w niezdarnej ręce”.

„Nowi ludzie, nie wnoszący do życia nowego stylu, nie są nowymi ludźmi”.

„W dziedzinie, o którą nam w tej chwili chodzi, można było się spodziewać usunięcia wpływów zabo-rczych biurokracji. Jeżeli tworzy ktoś niezaleźny, to może robić nowe błędy, ale nie powtarzać starych”.

Ta garść przytoczonych z broszury Siemienińskiego urywków tworzy zwięzłą całość, myślą przewodnią której jest wołanie o twórczość nową, polską i doskonałą pod względem formy i treści, i potępienie wyciągania z lamusa, obcych nam i obecnym warunkom ustaw cudzoziemskich, wątpliwiej wartości, zaśmiecających nasze ustawodawstwo.

W polskiem ustawodawstwie nietylko forma, ale i myśl i duch winny być polskie!

Wszystkie te uwagi Siemienińskiego dają się całkowicie zastosować do omawianej ustawy, szczególnie zaś przestroga unikania starych błędów, bo nie nie jest bardziej karygodnym, jak naśladowanie złego.

Wszelka poważna krytyka jest oparta na przesłance, że przedmiot krytyki jest poważny i wytrzymuje miarę krytyki. Niestety największą trudnością krytyki omawianej ustawy jest jej zbędność i niewspółmierność w stosunku do pojęć prawa współczesnego, jej czysto lokalny prowincjonalny charakter, na miarę ustawy o znaczeniu państwowym nieobliczonej.

Dlatego, że gdzieś, w jakiejś dziedzinie w swoisty sposób ktoś usiłuje lub potrafi oszukać kogoś, nie można wydawać ustaw, które w innych warunkach są śmieszne i niezrozumiałe.

„Promyk” i inne. Obejmują one zatem wszystkie dziedziny pracy nauczycielskiej, nietylko informują, ale jednocześnie pobudzają do pracy twórczej, są wyrazem stałego podnoszenia się poziomu i zainteresowań.

Samopomoc lecznicza obok sanatorjum w Zakopanem, z którego organizacją sprawozdanie szczegółowo zaznajamia, a z którego przez kilka miesięcy sprawozdawczych korzystało 411 nauczycieli, obejmują jeszcze kolonie w Krynicy i na Helu, pensjonat w Puszczy Marjańskiej i dom turystyczny w Zakopanem.

Tak się przedstawia ta olbrzymia organizacja, w której pod kierownictwem Zarządu Głównego pracują liczne komisje okręgowe, oddziały powiatowe i ogniska. Liczba tych ognisk wynosi 1393, liczba organizacji powiatowych wraz z miastami wydzielonymi 249, komisji i podkomisji 125. Organizacja ta, obejmująca olbrzymią większość nauczycielstwa polskich szkół powszechnych, jest dowodem ogromnego wyrobienia, dużego zapалу i poświęcenia, a przedewszystkiem dowodem, czego dokonać może solidarna praca nietylko w dziedzinie obrony swych zawodowych interesów, ale nadto twórczej, państwowym interesom poświęconej działalności.

Choć może nie do wszystkich przemówi ideologia Związku, choć mogą czasem razić pewne formy wystąpienia poszczególnych jej członków, to jednak nie można nie uchylić czoła przed tym ogromem dokonanej i wciąż dokonywanej pracy, która może być przykładem dla innych, zwłaszcza pokrewnych organizacji.

Nik.

To też musimy się ograniczyć do najjasniejszych momentów zewnętrznych, nie wkraczając w dziedzinę krytyki naukowej, któraby zresztą wychodziła poza ramy artykułu.

Poprzedzamy więc na podaniu komicznych, aczkolwiek bolesnych ze względu na powagę sprawy, momentów.

Otóż artykuł pierwszy i pierwszy kwiatek językowy:

„Wdzieranie się w klientelę!” (dosłownie).

Sam zaś artykuł brzmi, acz nieco obco, jednak zupełnie idylotycznie i spokojnie.

„Przedsiębiorca ma prawo żądania, aby inny przedsiębiorca (konkurent) nie wdzierał się (oczywiście) w jego klientelę przez jakiegokolwiek czynności (a więc konkurent ma być zupełnie bezczynnym), zdolne do wywołania u osób (o ile te osoby są do tego zdolne, przyp. red), którym ofiarowuje swe wytwory, towary, lub świadczenia, mylnego mniemania (zatem nie pewności opartej na złośliwym wprowadzeniu w błąd), że nie pochodzą od przedsiębiorcy pierwszego”.

Końcowy przepis artykułu drugiego, jako przykład obcej językowi polskiemu formy, przytaczamy:

„Jednak sąd na wniosek późniejszego używacza (co to za używacz?) oznaczać może według uznania (czyjego?) nakazać (komu?) umieszczenie dodatków usuwających obawę wprowadzenia w błąd odbiorców (a więc chodzi o odbiorców, a nie używacza), także temu przedsiębiorcy, który wpięrow oznaczenia używał chociaż jest powodem”.

Typowy ten dla całej ustawy ustęp ilustruje dobitnie jej walory językowe, jasność i prostotę, o które tak się martwi Siemieniński.

Co się stanie, jeżeli późniejszy używacz z „dodatkiem” lub bez „dodatków”, nie wykona świątecznych nakazów ustawy, tego ten przepis nie przewiduje.

Art. 4. Konkurencja przeciw grupom.

Przepisy zawarte w tym artykule mogły powstać wyłącznie w warunkach gospodarczych i politycznych Rzeszy Niemieckiej, gdzie każde małe państwo, a często miasto miało swoje ambicje produkcyjne, obrazę których zabrania ustawa. Pod konkurencją przeciw grupom ustawa, jeżeli przedstawić rzecz obrazowo, zabrania warzenia w Saksyni piwa na sposób bawarski i sprzedawania go pod nazwą piwa bawarskiego.

Z mocy tego artykułu w Polsce winny zniknąć wszystkie, o ile nie są oryginalne, sery: tak zwane szwajcarskie, litewskie, pierniki „toruńskie”, chałwa „grecka” i t. p.

W myśl tego artykułu Rada Ministrów ma się zająć sprawą wzbronienia używania nazw terytorjalnych dla wyrobów krajowych lub wprowadzonych innego pochodzenia niż wskazuje nazwa produktu naśladowanego i poda wykaz miejscowości, nazwy których jako oznaczenie rodzajowe będzie wzbronione.

Art. 5. Właściwość sądów cywilnych.

W procedurze cywilnej artykuł ten robi poważny wyłom, a mianowicie zostaje złamaną zasada właściwości sądów według miejsca zamieszkania pozwanego. Pomijając, że zasada właściwości sądu pozwanego jest o-parta na życiowej słuszności i że łamanie jej nie ma żadnej racji, ciekawi jesteśmy, jak się ta zasada zmienionej właściwości sądu da przeprowadzić w sprawach przeciwko cudzoziemcom.

Art. 6. Nieuczciwa reklama.

Nieuczciwa reklama, wprowadzająca w błąd szerokie masy, jest wykroczeniem o charakterze społecznym i winna być ścigana w drodze oskarżenia publicznego. Natomiast inaczej ujmując tę sprawę ustawa — wyłącznie ze stanowiska interesu prywatnego, dotkniętego konkurencją przedsiębiorcy, i sprawa o to wykroczenie, w myśl art. 11 Ustawy, może być umorzona za zgodą stron, co jest sprzeczne z zasadą bezwzględnej karalności występku, godzących w dobro społeczne, gdzie załatwienie sprawy ugodowo miejsca mieć nie może.

Art. 9. Oczernianie.

Z użyciem tego wyrazu w akcie ustawodawczym zgodzić się trudno. Słownik, którym się posługiwał autor, stanowczo nie nadaje się do użytku przy tworzeniu ustaw. A zresztą do prac ustawodawczych trzeba posiadać dużo więcej, prócz słownika, zwłaszcza zaś gruntowną znajomość języków i ich odcie-ni. Słowo „oczernianie” nietylko do słownictwa prawniczego nigdy nie należało, ale nawet w mowie potocznej mało jest używane, jako określenie nieścisłe i pospolite.

Art. 10. Zdrada przedsiębiorstwa.

Po polsku należałoby powiedzieć „Zdrada tajemnic przedsiębiorstwa”. Taki tytuł odpowiadałby samej treści artykułu, który przewiduje ujawnienie z krzywdą, a w celach ubocznych korzyści, tajemnic technicznych i

zawodowych przedsiębiorstw, czyli pogwałcenie przepisów o ochronie własności przemysłowej, łapownictwo pracowników przedsiębiorstwa (organów!) i działanie na szkodę przedsiębiorstwa.

Wszystkie te wykroczenia o charakterze kryminalnym są przewidziane w obowiązujących u nas kodeksach karnych.

Art. 13. Zakres przedmiotowy i podmiotowy ustawy.

Ustawa zasadniczo nie wyklucza żadnych zawodów pod względem zwalczania nieuczciwej konkurencji, a więc z jej dobrodziejstwa mogą korzystać również i wszystkie zawody wolne.

Z komentarza p. Michała Howorki w Poznaniu wynika, że aczkolwiek w zasadzie lekarze, inżynierzy, akuszerki, detektywi prywatni, adwokaci etc. są też objęci ustawą, to jednak ze względu na życzenia adwokatów wykluczono zwalczanie nieuczciwej konkurencji o tyle, o ile zawody zwalczają ją w drodze dyscyplinarnej, jak się ma rzecz w adwokaturze.

Ponieważ komentarz ten nosi wszystkie cechy uzupełnienia ustawowego i podaje rewelacje zupełnie poufne, wysnuwamy wniosek, że p. Howorka jest tłumaczem niemieckiej ustawy z 1909 r.

Wątpimy jednak, ażeby tłumacz zwracał się do organizacji adwokackich, gdyż niewątpliwie odpowiedzialne organizacje adwokackie poradziłyby mu zaniechać nieudanej imprezy ustawodawczej i przekazać ją kompetentnym instytucjom: Komisji Kodyfikacyjnej lub Radzie Prawniczej, które jako obzajmione z faktycznym i duchem naszego ustawodawstwa i mające w swem gronie świątecznych i wybitnych teoretyków i praktyków prawa, wyłącznie mogą uchodzić za powagę i autorytet pod względem polskiego słownictwa prawniczego.

Tym sposobem umilkłobyśmy śmieszności i upokorzenia z powodu upośledzonej twórczości prawniczej.

Nie należy też przypuszczać, że wadliwe tłumaczenie cudzej ustawy można uważać za recepcję prawa. Co nazywa się recepcją prawa i jak się ta historyczna ewolucja odbywała, o tem wiedzą już studenci II-go kursu prawa.

Art. 18 przewiduje, że wykonawcą ustawy będzie Minister Przemysłu i Handlu w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości.

Co do czego ma nastąpić to porozumienie i jak ono ma nastąpić, wyobrazić sobie trudno, bo cała ustawa jest jakimś nieporozumieniem, które na mocy art. 19 w ciągu dni 14, czyli już z dniem 10 października 1926 r. powiększyło ilość nieporozumień w naszym życiu prawniczym i gospodarczym, a jej prototyp niemiecki, ustawa z 1909 roku o nieuczciwej konkurencji, w tym samym dniu ma zakończyć w kwiecie 17 wiosen swój krótkotrwały żywot.

Requiescat in pace!

Niestety, polska twórczość ustawodawcza wskrzesza tę dziewicę z łoża śmierci przez sentyment dla byłych nauczycieli.

M. Jastrzębski, adwokat.

GARDEROBA CESARZOWEJ.

Klejnoty, zamordowanej pary cesarskiej wystawione były niedawno temu w Moskwie na sprzedaż. Z powodu wysokich cen, żądanych przez rząd sowiecki, nie prawie nie sprzedano. Kilku jubilerów amerykańskich złożyło oferty na niektóre szczególnie piękne kamienie, ale rząd sowiecki nie zgodził się na wyłamanie pojedynczych kamieni z biżuterji i insygnjiów koronnych. Sprzedano tylko jeden diadem carowej do New-Jorku i dwa naramienniki do Londynu. Natomiast wielu było nabywców na futra ostatniej carowej. Futra te zakupione zostały przez wiedeńskie i paryskie magazyny i w sezonie zimowym będą wystawione na sprzedaż.

Przy tej sposobności jeden z tygodników angielskich nie może się nadziwić z powodu skromnej garderoby ostatniej cesarskiej rosyjskiej, znanej zresztą z oszczędnego trybu życia. Dla kontrastu tygodnik ten przypomina, że zmarła w 1762 r. cesarzowa rosyjska Elżbieta pozostawiła w swojej garderobie; 15,360 sukien, częściowo nigdy nie noszonych, dwie skrzynie drogocennych pończoch jedwabnych, dwie skrzynie wsiatek i wstęg jedwabnych we wszystkich barwach, 3,000 par obuwia, 7,000 modnych wówczas mantylek, kilka tysięcy kompletów bielizny itp.

Cafe to bogactwo było starannie skatalogowane, a cesarzowa własnoręcznie prowadziła ten katalog.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Rynek pieniężny i giełda

Poprawa sytuacji gospodarczej, stojąca w ścisłym związku z silną koniunkturą eksportową, wywarła korzystny wpływ na rynek pieniężny. Zmniejszające się bezrobocie, większa stałość zarobków, regularniejsza wypłata należności za dostawy rządowe, ułatwiły kupiectwu i przemysłowi sprawniejsze wywiązywanie się z zobowiązań wobec banków. Cały szereg pozycji nieuruchomionych udało się bankom przynajmniej narazie częściowo zmobilizować. Podobny objaw dał się zauważyć także w stosunku do wierzycieli zagranicznych. Poprawa stosunków płatniczych objawia się wyraźnie w zmniejszeniu cyfry postępowania ugodowych i upadłości.

W ciągu ostatnich pięciu miesięcy wkłady w bankach związkowych wzrosły blisko o 20 proc.; przeważają wkłady dolarowe, złotowe wpływają w mniejszym stopniu, co przy psiej należy powtarzającym się (niestety) co pewien okres czasu wahaniem złotego na rynku wewnętrznym.

Lokowanie gotówki w bankach w większych rozmiarach i na dłuższy termin zależne jest od stałości waluty. Dlatego też lokaty złotowe mają przeważnie charakter przejściowych pozycji kredytowych na rachunkach bieżących.

Od wkładów terminowych w złotych (od 1—3 miesięcy) płać banki obecnie 10—14 proc., za dolarowe 6—10 proc., za gotówkę na rachunkach czekowych w złotych 7—10 proc., w dolarach 4—8 proc. rocznie. Zbyt niskie, jak na nasze stosunki oprocentowanie — mało odpowiadające stopie prywatnej — nie zachęca zbytnio publiczności, przywykłej do dawnych fantastycznych stawek procentowych, do lokowania kapitałów w bankach.

Rola banków prywatnych, ograniczająca się do niedawna tylko do pośrednictwa w uzyskiwaniu kredytów dla przemysłu, handlu i rolnictwa w Banku Polskim i w finansowych instytucjach państwowych, ostatnio się zmienia. Dzięki nietychom wkładom i pokrywaniu należności przez dłużników rozporządzają one teraz własnym kapitałem. Stopa procentowa od operacji kredytowych wynosi obecnie 16 proc., została więc w przeciągu niespełna 3 i pół miesiący zredukowana o 8 proc. (z 24 proc.). Marża między odsetkami płaconymi za wkłady a kredytowemu wynosi wobec tego 6—8 proc. Ponieważ jednak banki muszą trzymać bezprocentowo przynajmniej 1/3 wkładów na rachunkach, — ażeby móc każdej chwili je wypłacić, — zatem płać podatek obrotowy w wysokości 2,7 proc. — to stosunkowo na tranzakcjach kredytowych zarabiają tak minimalnie, że nie wystarcza to nawet na pokrycie kosztów handlowych. Dalej więc zamierzone przez rząd obniżenie stopy kredytowej w bankach prywatnych musiałyby spowodować obniżenie stawki od wkładów — co znowu uzależnione jest od obfitości kapitałów na rynku pieniężnym.

Portfel wekslowy Banku Polskiego nie jest całkowicie wyzyskany. Pochodzi to przede wszystkim stąd, że przemysł węglowy, który dawniej korzystał z dużych kredytów, nie wykorzystuje ich obecnie dzięki poważnym wpływom z eksportu. Instytucja emisyjna stosuje teraz w dziedzinie polityki kredytowej znacznie większy liberalizm niż poprzednio, gdyż straty jakie z tytułu niezapłaconych weksli podnosi, są minimalne. Bank Polski ma obecnie w myśl zmienionego statutu prawo dyskонтowania pięciomiesięcznych weksli rolniczych; weksle handlowe natomiast nie mogą i nadal przekraczać trzech miesięcy.

Gotówka na rynku prywatnym znacznie potaniała. Podaż jest wielka, popyt stosunkowo mały. Na rynku brak pierwszorzędnej materjału wekslowego, kursują prawie wyłącznie weksle drobnego i średniego przemysłu oraz handlu. Weksle wystawione w złotych — które podczas niedawnej wyżki dolara przyjmowano niechętnie, można obecnie łatwo ulokować. Za dyskонт do 2 procent dolarowych płać się 1 i ćwierć do 2 procent w stosunku miesięcznym, za dyskонт do 3 procent złotych 1 1/2—2 i pół, za dyskонт do 4 procent złotych 2 i pół — 3 procent. W większych centrach przemysłowych żądają prywatni dyskонтarzy odsetek wyższych.

Sytuacja walutowa osiągnęła w tygodniu ubiegłym dalszą poważną poprawę. Złoty utrzymał się na wszystkich rynkach europejskich na mocnym prawie stabilizowanym poziomie. Na prywatnym rynku wewnętrznym ustabilizowały się dolary w granicach 8,99 i pół — 9 zł. Obróty były minimalne. Spekulacja nie zdradzała dla walut najmniejszego zainteresowania. Oficjalnie notowano dolary 8,99, dewizy na New-Jork 9,00.

Z dewiz europejskich ulegały wielkim wahaniom: Medjolan i Paryż. Dewiza włoska uzyskuje nieustannie bądźto poważną wyżkę, bądź też ulega dotkliwemu spadkowi, ma jednak na ogół tendencję mocną. Minister finansów Volpi wkroczył w celu obrony lira na drogę deflacji.

Obrót pieniężny został zredukowany do ośmiu miliardów lirów, a kredyty dla przemysłu i handlu ograniczone do minimum. Banca d'Italia zaniechała większych operacji z bankami prywatnymi i wzięła je pod swą kołtrę. W celu obrony lira jak również zapobieżenia zbyt wielkim spekulacjom papierami giełdowymi powstało konsorcjum prywatne, rozporządzające kapitałem 500 milj. lirów, do którego wchodziły trzy potężne banki z Banca Commerciale na czele.

Dewiza francuska ujawnia tendencję wzrostową. W Belgji wprowadzono nową walutę pod nazwą „belga”, która równa się pięciu frankom belgijskim a 0,209,211 gramom czystego złota. 1 dolar odpowiada 7,191,23 belgom, 1 f. szt. 35 belgom.

Teatr Miejski w Łodzi

„Rewizor“

Komedja Mikołaja Gogola.

Układ repertuaru przedstawia dzisiaj, przy ubóstwie ilościowym i jakościowym twórczości dramatycznej z jednej strony, a nieobliczalnej kapryśności publiczności z drugiej zadanie dla kierownictwa teatru nad wszelki wyraz trudne. Troska o poziom artystyczny spiera się częstokroć z drugą: o powodzenie kasowe, doniosłe nietylko z punktu widzenia interesów materialnych dyrekcji, ale głównie właśnie jako rekwizyt i podstawa poziomu artystycznego. Bo gdy wystawiona sztuka nie zyskuje powodzenia, trzeba ją czempredzej wycofać i nietylko traci się czas i spokój dla należytego przygotowania następnej, ale i wybiera ją się już mniej z myślą o jej walorach, ile o przewidywanym sukcesie.

Zmniejszona w tym roku w porównaniu z zeszłym frekwencja w teatrze zdaje się

Na giełdzie warszawskiej notowano nową dewizę belgijską po raz pierwszy we wtorek 2 b. m. przy kursie 125,55 zł. za 100 belgów. W środę podniosła się ona na 125,77 1/2. Ruble złote notowano w okresie sprawozdawczym 4,75—4,77, za 100 rubli złotych płacono prywatnie 52,70 do 53 dolarów. Złoty w zlocie 173,66 za 100 zł.

Obrót dzienny na warszawskiej giełdzie walut był ostatnio mały, gdyż wynosił zaledwie 130—225—200 tys. dolarów.

Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy dość znacznym współdziałaniu banków prywatnych. Dzięki mafemu odpływowi a wzrastającemu ciągle dopływowi walut z eksportu (między innymi oddaje przemysł węglowy obecnie około 95 proc. uzyskanych walut do Banku Polskiego) wzrósł zapas walut i dewiz w trzeciej dekadzie października o blisko 10 milionów złotych, czyli pokrył w zupełności odpływ w ostatniej dekadzie września i w pierwszych dwóch dekadach października.

Na rynku akcyjnym panowała tendencja mocna. Przejściowa realizacja zysków nie wpływała zbytnio na niższe kursy. Największych obrotów dokonywano jak zwykle Starachowicami, Ostrowieckimi, Lilpopami i akcjami Banku Polskiego. Interesowano się również papierami państwowymi i hipotecznymi. W przeciągu tygodnia uzyskały główne efekty giełdowe następującej wyżki: Bank Dyskонтowy 6,6 proc., Bank Polski nieco wyżej, Warszawski Cukier 18 proc., Węgiel 5,2, Lilpop 6,6, Modrzejów 19,1, Rudzki 12, Starachowice 13,7, Ursus 6,2, Zyrardów 4,8, Zawiercie 6,4 proc.

Awil

mieć swoje źródło w przyczynach natury specyficznie lokalnej. Nazwiska dyrektorów Szyfmana i Górczyńskiego straciły swój urok importu z Warszawy, a gra zespołu lokalnego, choćby najlepsza nawet, nie ma siły przyciągającej dla publiczności, nieco zepsutej przez długotrwałą gościnę Junoszy - Sępowskiego. Gdyby dyrekcja kilku lepszych artystów iódekich, np. Woskowskiego, lub Znicza, wcieliła do zespołu warszawskiego i wysłała ich do Łodzi na występy gościnne, stanowiłoby atrakcję. Ale jako do artystów stałych stosunek publiczności do nich jest obojętny. Dopiero gdyby ich zabrał inny teatr nadobry, lamentowanoby i wyrzekano na niedołęstwo dyrekcji, która dopuszcza do wyłapywania sobie najlepszych członków zespołu...

W dobrem wyczuciu, że publiczność dzisiejsza, stroniąca od „Róży” i „Balladyny”, szuka w teatrze możliwie najłatwiejszawej rozrywki, i że z drugiej strony, zmęczona taniami farsami, najwyżej reaguje na komedje, dyrekcja sięgnęła do wieczystego repertuaru komedjowego i wydobyla z niego świetną komedję rosyjską, by przypomnieć ją jednym, a zapoznać z nią drugich, stanowiącym dzisiaj już wydatną większość. I dobrze zrobiła, bo jakkolwiek komedja przedstawia świat zamierzchły i obcy nam zupełnie, niemniej jest tak pełna humoru, werwy i gryzącej satyry, tak znać w każdym jej szczególe lwi pazur mistrza, że słucha jej się z rzetelną przyjemnością i ze scen poszczególnych rekonstruuje się a contrario cały ustrój kulturalny i obyczajowy z przed lat stu.

W wykonaniu komedji najmniej zrozumienia u artystów, a zatem niezawodnie też u publiczności, znalazł współczesny satyryczny, zawarty jednak w każdym niemal słowie. Nie można z tego nikomu robić zarzutu, bo trudno jest artyście wyczuć i podkreślić satyrę w sytuacjach i osobach, które są mu obce i nieznanne. Jeżeli zatem można mieć wątpliwości co do tego, czy „Rewizor” tak, jak nam go pokazano, był takim, jakim go widział autor; jeżeli niejedna postać traci na porównaniu z temi, jakie zachowaliśmy we wspomnianym przedwojennym, rosyjskim — to jednak o całości wykonania sąd wydać można tylko dodatni. Było staranne, miało tempo dobre, szatę zewnętrzna doskonałą. Na szczególną pochwałę zasługuje umiar, dzięki któremu artyści uniknęli szczęśliwie przesadnej szarzy.

P. Ziemiński wywiązał się z roli tytułowej z dużym wdziękiem, Błagował z rozbrajającym zamiłowaniem, naciągał łatwowiernych urzędników z bardzo szczęśliwie wyczynaną dobroduszością, zdradzającą w nim pedziwiara i lelkoducha, ale nie opryszka. P. Janowski uporał się z dominującą rolą Horodniczego o tyle tylko zwycięsko, że odtworzył tę postać znośnie według miary swego wyczucia jej rysunku. Ale do Horodniczego gogolowskiego był zupełnie niepodobny, bo nie znalazł w nim tych wielkich cech syntetycznej łapownictwa, chciwości, bezwzględności

Czy kultura duchowa jest zbytkiem?

Niektóre tematy mają tę zaletę czy wadę, że są „niewyczerpane”. Można o nich pisać, mówić, dyskutować bez końca, gromadzić racje pro i kontra, rozjaśniać niezbitymi dowodami i znowu zaciemniać oczywistymi faktami. I jakkolwiek należałoby się cieszyć, że temat „budzi zainteresowanie”, to jednak ubocznie stwierdzić trzeba, że właśnie taki bezdenny i niewyczerpany temat jest zgóry skazany na anemiczne i długotrwałe konanie.

Takim oto nieszczęsnym, chorym tematem jest sprawa książek, a ściślej mówiąc literatury. Na tem miejscu, wielokrotnie, korzystając niemal z każdej nadarzającej się sposobności, omawialiśmy tę kwestję niestety tylko analitycznie, żywiąc jednak głęboką wiarę, że synteza w formie odrodzenia nastąpić musi i powinna. Były nawet chwile „jaśniejsze”, które zdawały się zbliżać rozwiązanie problemu; czasem była to dobra książka, czasem jakiś handlowy biuletyn księgarski, stwierdzający cyfrowo, że społeczeństwo wraca do czytelnictwa, czasem wreszcie optymizm, ten najlepszy przyjaciel człowieka, podszeptujący, że „będzie lepiej”.

Kiedy jednak przed kilku tygodniami artykuł mój p. t. „Reklama czy — kobieta?” spowodował replikę czytelnika „Prawdy” (w numerze 43 z dnia 24 października) mój optymizm nietylko mnie opuścił, ale co gorsza ustąpił miejsca oburzeniu. Autor bowiem w swoich wywodach, zatytułowanych „Rozstajne drogi”, ustosunkował się do literatury w ogóle — a do współczesnej w szczególności — w sposób krzywdzący i brutalny. Tak, brutalny! Może takie „fizyczne” potraktowanie literatury odpowiada charakterowi dnia

dzisiejszego i mieści samo w sobie zarodek niechęci i obcości do wszelkiej kultury duchowej, ale autor artykułu traktuje sprawę zbyt zasadniczo i zbyt kategorycznie, wychodząc przytem z założenia z gruntu mylnego.

„Społeczeństwo nie miało czasu na sybarytyczne zajmowanie się literaturą” — twierdzi autor. A dalej czytamy: „Kultura jest pewnego rodzaju luksusem, na który stać tylko co człowieka wytego”. Te dwa przeze mnie podkreślone wyrazy są właśnie dowodem błędnego a priori ujęcia kwestji i jeżeli naprawdę społeczeństwo myśli kategorjanu autora artykułu, sprawa przedstawia się źle nie tylko dla literatury, ale w o wiele większej mierze dla — społeczeństwa.

W okresie niewoli, kiedy niemniej istniały dla nas zagadnienia narodowościowe, wolnościowe, ekonomiczne, społeczne i polityczne, kiedy te wszystkie sprawy rozwijały się na podłożu niezdrowym wśród gorączki tajnej, podziemnej roboty, w bezustannej walce z obcymi rządami i wrogimi nam interesami — kiedy zdążyliśmy tylko częściowo wykorzystać energję na zdobycie małych ustępstw i wykonywanie niewielkich prac, zajmowanie się literaturą nie było sybarytyzmem, lecz koniecznym „pokrzepieniem serc”. Dziś, gdy wszystkie zagadnienia, mimo walk partyjnych (gdzież, w którym państwie ich niema?) realizują się w atmosferze bądź co bądź czystej i jawnej, a energji naszej nie absorbuje, nie ściera obcy i nieprzyjazny nam światopogląd — literatura stać się ma rozkoszą sybarytyczną i kosztownym lecz zbytnim zbytkiem? Murzyn spełnił swoją powinność, murzyn może odejść! Słowa poetów są dziś niepotrzebne, za drogo kosztują!

Czy jednak naprawdę społeczeństwo nasze jest tak oszczędne, tak bardzo oddane przywocjom i ascezie? Przypatrzmy się tylko witrynom sklepowym. Ówdzie najwspanialsze futra karakułowe, fokowe, sznizyalowe, błamy soboli, nurek, tumaków, bezcenne skarby dostarczane z lipskich rynków, obarczone cłem od zbytku. Spójrzmy tylko na stopy materjałów angielskich, na misternie ułożone draperje jedwabi, na złote i srebrne pasy koronek! Witryny jubilerskie płoną od ogni brylantów. W sklepach spożywczych orgje wszelkiego jadalnego zbytku.

Nie trudno stąd wniosek, że w naszej ubogiej ojczyźnie nie brak Lucullusów, arbirów elegancji, strojnisi i rozrutników. Na tyśiące, ba, miliony liczą się sybaryci, nie liczący się z groszem, gdy chodzi o kulturę stroju, a nawet o kulturę mieszkań. Dywany, markaty, brzozy, srebra, mahonie, czeczoty, jesiony znajdują nabywców. W lśniących limuzynach jeżdżą dobrze odżywieni, pięknie ubrani obywatele biednego państwa. Na dancjach tłoczno, duszno i parno. W restauracjach rojno. Apetytu, dzięki Bogu, nie brak. Po co więc mówić o luksusie, o sybarytyzmie i zżymać się na pretensje artystów i literatów!

Nigdy nie uwierzę, iż Polska dzisiejsza jest tak biedna, że nie stać ją na kulturę duchową. Kto może sobie kupić jedwabne pończochy za 50 zł. a krawat za mniej więcej taką samą sumę, może się zdobyć także na kupienie książki. Powie ktoś, że zaledwie garstka „szczęśliwych” korzysta z łaskawych względów losu. Zapewne. Ale zbytek w dziedzinie kultury materialnej jest bardziej rozpowszechniony niżby się pobożnie sądzącemu zdawało. Dobrze się ubrać, dobrze zjeść — oto jedyny ideał naszego społeczeństwa. I przynajmniej trzeba, że dąży do tego wszelkimi sposobami, dąży bezwzględnie. Wystarczy choćby rzucenie okiem na kronikę sądową,

aby stwierdzić, że luksus roztoczył nad Polską swoje zgubne rządy. Kradną, sprzeniewierzają, dopuszczają się fałszerstw, rabunków, szachrajstw, aby móc obładować siebie i swoje kobiety klejnotami i futrami. Kobiety oddają się nierządowi, hochstaplerstwo staje się fachem przynoszącym wcale dobre dochody.

Oczywiście napoczekaniu znajdzie się kontrargument: „Ci ludzie nie czytają”. Więc inteligencja, która była, powinna być jedynym konsumentem literatury! Biedna, zapracowana, niedożywiona, apatyczna inteligencja! Zdaje mi się jednak, że należałoby i w tej materji przeprowadzić zasadniczą korekturę. Bo czyż inteligencja opływała kiedykolwiek w pieniądze? Zawsze była biedna i nienajedzona do syta. Zawsze liczyła się z groszem. A jednak w jej skromnym budżecie obok zelówki do butów była rubryka na „potrzeby duchowe”. Dziś tej rubryki niema, a zato są pozycje na lepsze stroje, na dancinigi i t. p. Pracujące córki i żony wydają swój zarobek na pantofelki, krepdeszynowe suknie i bodaj liche pończochy jedwabne. Co tu więc mówić o zbytku? Zbytek rozpanoszył się, jest, wiska się w każdą szczerelinę naszego życia, pomnaża nienasyconą żądzę użycia, wykrywia złościwie swoje snobistyczne oblicze, każe marzyć maszyniście o jedwabnych kombinajsonach, a urzędnikowi dziewiętej rangi o koszuli z jedwabnej popeliny. Wszystko to bardzo pięknie. Życze wszystkim obywatelom obojga płci, aby w wolnej, niepodległej i t. d. ojczyźnie opływali w Roockfellerowskie dostatki, ale małe bodaj odsetki ze zbytku materialnego niech przypadną na rzecz kultury duchowej.

Byłoby odkrywaniem odkrytych światów, gdybyśmy w odpowiedzi autorowi artykułu chcieli udowodniać i tłumaczyć, że kultura duchowa mimo „przewartościowania wartości” jest niewzruszonym skarbem. Stała i

i siołkstwa małopłomieniczego satrapy, w jakiej tak bogato postać tę wyposażył autor, Panię Dunajewską i Dziewonską wywiązały się z zadania bardzo dobrze. Pierwsza była odpowiednio kłótliva, dufna w swój starczy wdzięk i pretensjonalnie napsuzona, druga miała doskonale wprost wycucie typowej gaskowatości, zawsze nie w porę roześmianej. Wszystkie pozostałe role epizodyczne, zwłaszcza zaś para plotkarzy w osobach pp. Znicza i Wilczkowskiego, znalazły wykonawców dobrych, co sprawiło, że całość wykonania wypadła pod każdym względem zadawalająco.

emb.

Z sali koncertowej w Łodzi

Otwarcie sezonu koncertowego Orkiestry Filharmonicznej.

Dnia 1 listopada Łódzka Orkiestra Filharmoniczna rozpoczęła swą pracę w bieżącym sezonie świetnym koncertem symfonicznym pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga, z udziałem wiolonczelisty Emanuela Feuermann.

P. G. Fitelberg jest znany jako wybitny interpretator utworów epoki nowocześniejszej, niemniej słynie z wprawnego towarzyszenia solistom z orkiestrą.

Na koncercie poniedziałkowym miał możliwość okazania tych zaleń.

Symfonia C-moll Nr. 2 Skriabina nasuwa dyrektorowi przedewszystkiem trudności natury technicznej (jak na przykład zmiany nieuchwytne miejscami rytm), które p. Fitelberg opanował w zupełności. Treść wewnętrzna symfonii, to bogaty, nieskrepowany formą świat barw i ekstazyjnych uczuć i właśnie uwypuklenie przez dyrygenta owych walorów wewnętrznych, czy to liryzmu w „Andante”, czy burzliwie namiętnych tematów „Tempestoso”, lub monumentalnego „Maestoso” było świetne pod każdym względem i spotkało się z uznaniem publiczności.

Dyskretnie przeprowadzenie akompaniamentu orkiestrowego w koncertach wiolonczelowych Volkmana i Becheriniego było wzorem zręcznej techniki dyrygenckiej, ale triumf w tych koncertach odniósł solista Feuermann.

Istotnie trudno się oprzeć zachwytowi nad świetną techniką artysty. Wiolonczela przez swe własności konstrukcyjne jest instrumentem niezbyt wdzięcznym w wykonywaniu miejsc technicznych. Dla p. Feuermann jednak trudności zdają się nie istnieć. Rzytmowe skoki, wysokie dźwięki w zakresie poszczególnych strun, wszelkie figuracje, były wykonywane pewnie, śmiało i dokładnie. Solista usnął zatem w grze cechy ujemne instrumentu, uwydatniając przytem dodatnie. Śpiewność gry jego czarowała i roztaczała urok prawdziwej poezji. Zrozumiałem jest entuzjazm publiczności, która długo oklaskiwała mistrza, naskutek czego odegrał on nadprogramowo Kol Nidrei Brucha z tow. fortepjanowem p. Fitelberga.

Koncert inauguracyjny Orkiestry Filharmonicznej poprzedzony krótkim przemówieniem członka Zarządu p. Wolczyńskiego nosił charakter uroczysty.

W. J. Korwin.

dobre ułożoną wartością. I myślimy na tem miejscu wskazywali na istniejące nieporozumienie między twórczością współczesną a dzisiejszym społeczeństwem. Nie całą jednak winę przypisujemy twórcom. Czemże bowiem zainteresować, czem zelektryzować te dusze i duszyczki oddane całkowicie materjalizmowi? Jest to błędne koło, z którego wyjście znaleźć się musi. Byłoby bowiem smutno, byłoby tragicznie, gdyby stosunek społeczeństwa polskiego do kultury duchowej był na zawsze, na wieki rozstrzygnięty kwestią zawisłości, czy niezawisłości państwowej.

Zastanówmy się tylko nad absurdalnością takiej tezy! I wreszcie nie krzywdźmy się sami: Niema bowiem takiego okresu w życiu narodu, w którymby można było obyć się bez kultury duchowej. Zapotrzebowanie na wytwórczość duchową istnieje zawsze. Jeszcze mieszkał człowiek w jaskini, jeszcze niezręcznymi palcami obrabiał kamień, formując niedolezną broń, a już zdobył ściany swojej groty rysunkiem, już posyłał ducha swojego na zwiady ku zbadaniu tajemnic ziemi, wody i nieba, już pieśnią zagrzewał się do walki i pieśnią wyrażał tęsknotę, tę nigdy niekończącą się, nigdy nienasyconą tęsknotę duszy, która wiedzie człowieka wciąż naprzód, wciąż wyżej.

Niema takiej chwili, w której można sobie powiedzieć: osiągnęliśmy! I dlatego sądzę, że chociaż zsięciło się nasze marzenie, chociaż spełnił się sen — nie skończyła się praca duchowych twórców i nie wolno społeczeństwu odwracać się od nich z lekceważącym gestem: „Cóż nam już dziś dać możecie?” Tem mniej nie wolno społeczeństwu przybiegać do oszczędnych, zapracowanych, zbiedzonych, kiedy w istocie panuje u nas zbytek, lenistwo i karygodny snobizm w dziedzinie potrzeb materialnych.

J-a Stycz.

Teatry krakowskie

Krakowski Teatr im. Juliusza Słowackiego mimo czasowych załamań lub utylizacyjnych zbaczani stał zawsze i stoi na wysokim poziomie repertuarowym.

Ten wielki, niezbyt piękny, ciężki gmach na placu świętego Ducha przez wiele lat był właściwie jedynym teatrem polskim na wysokim poziomie. Był zarazem wychowawcą prawie wszystkich artystów i artystek, których nazwiska potem zabłyślały na afiszach teatrów stołecznych i zagranicznych. Wszyscy ci wielcy artyści sztuki odtworczej, ingerujący samodzielnością swego talentu w dziedzinę twórczości, ci, którzy stworzyli kreacje niezapomniane nawet po długich latach, najświetniejsze wrażenia naszego dzieciństwa, wszyscy wychowali się tu pod czujną ręką najlepszych polskich reżyserów.

Dopiero w ostatnich latach Warszawa, głównie i prawie wyłącznie teatrem im. Wojciecha Bogusławskiego osiągnęła pierwsze miejsce w Polsce. Teatr krakowski zaś zachorował na kilka lat na brak artystów, którzyby w roli solowej, a nie na ogólnem ile zespołu potrafili dać kreacje silne i niezapomniane.

Obecny sezon, w którym dyrekturę teatru objął dr. Zygmunt Nowakowski, zaczął się pod najlepszymi horoskopami.

Przedewszystkiem stroną personalną polepszyła się znacznie. Stracił wprawdzie nasz teatr z końcem sezonu z rozmaitych powodów kilka dobrych sił, np. Jaroszewską, Białkowskiego czy ulubienicę Krakowa, a szczerzej młodzieży Michała Znicza, lecz w zamian zyskał nowe, doskonałe siły jak Starska, Halaćńska - Gawlikowska, Sosnowskiego, samego dyrektora, i kilka młodych sił bardzo dobrych, jak np. Miłskiego.

Nowy dyrektor podzielił niewielki zresztą stosunkowo zespół na dwie partje. Co drugą mniej więcej premierę gra co druga partja. W ten sposób możliwa jest ta intensywna praca teatru, który co tydzień prawie daje rzeczą w godnej oprawie scenicznej, zazwyczaj doskonale reżyserowaną i przynoszącą pewną, sporą dozę wzruszeń i wrażeń.

Sezon rozpoczął „Księciem Niezłomnym” Calderona - Słowackiego. Tym Księciem Niezłomnym, postacią dla nas, dzisiejszych, mityczną - bohatera i bardzo trudną do oddania przy deklamacyjnym patosie wiersza Słowackiego, był dyr. Nowakowski. Jego talent sceniczny, oparty na głębokich podłożach intelektu, do głębszego zrozumienia całości pozwolił mu dać Księcia Niezłomnego, najlepszego z dotychczasowych (współczesnych) polskich — przynajmniej w scenie konania pod białym, słońcem nasświetlonym murem. Dublował tę rolę Artur Socha, zdolny aktor, którego wadą jest zbyt pioski gestu i akcentu.

Nie będę tu wliczał wszystkich premier. Było tam parę głupotek utylizarnej geazji. Wśród nich wspaniale odegrany „Cały dzień bez kłamstwa” (a raczej chyba „Cały dzień tylko prawda” („All day but truth”), co stanowi pewną treściową różnicę w tempie kinowej groteski amerykańskiej (reżyserji dyrektora), ze świetnym Miłskim, kochanym Komornikiem, miłą Barwińską i okrągłym doskonałym Leliwą.

Bohaterstwem było wystawienie śmiałej a genialnej sztuki Maynala „Grób Nieznanego Żołnierza”. Ta szlachetna, ostrym zgryztem targająca nerwy i sumienia tragedja młodego pokolenia, skazanego na nie przeżywanie, lecz robienie wojny, trudna ze względu aktorskich (trzy osoby — trzy długie akty), została wystawiona i odegrana na krakowskiej scenie wprost bez zarzutu. Ojciec — Sosnowski, Syn — Nowakowski, Narzeczona Syna — Starska. Nowakowski, który miał najtrudniejszą i najbardziej psychologicznie skomplikowaną rolę, dał wspaniałą kreację. Gra jego naturalna, gra nie artysty, lecz człowieka, sprawiała w sumie z treścią utworu wrażenie silne, głębokie, niezapomniane. Słowa artysty brało się na serio. Nie patrzyło się przez to na sztukę, jak na sztukę, lecz jak na fragment z życia, jakże nadto prawdziwy i jakże tragicznie skomplikowany. Sosnowski dopiero w trzecim akcie dał całość pełną i doskonałą. Starska była zbyt przytoczona ogromem i trudnościami swej roli, ale niektóre momenty miała świetne.

„Legenda o świętym Franciszku” Bohdana Katerwy wywołała dużo oburzenia i krytyki. Powszechnie mówiono, że Nowakowski wystawił tę nudną i źle zdramatyzowaną kronikę dlatego, żeby przebiegać Pana Boga za pacyfistyczny „Grób Nieznanego Żołnierza”... Inna rzecz, że „Legenda” wystawiono źle. Halaćńska tylko była świetna. Reszta blada. Uwerturyzna muzyka, posepna i smutna przed każdym aktem, nadała całej sztuce nastrojów grobowych. Możliwe jest, że „Legenda” w rękopisie nie wyglądała tak fatalnie, jak na scenie. A może lepiej nie trzeba

Dziwactwa genjuszów

Pijaństwo i nadużywanie środków podniecających i narkotyków jest jednym z dziwactw niektórych z pośród genialnych ludzi. Bez alkoholu, względnie środków podniecających, jak kawa, herbata, tyton, wielu wogóle nie było zdolnych do pracy. Aleksander Wielki, Juliusz Cezar, Tasso, a także Byron i Hoffman byli w naszym pojęciu alkoholikami. Co do Byrona, to mamy do czynienia prawdopodobnie z dziedzicznym obciążeniem, gdyż i ojciec jego był alkoholikiem.

Kawę i herbatą podniecał się Rousseau, Lenau i Zola.

Ci, którzy pod tym względem odznacali się wstrzemięźliwością, wpadali na najcudaczniejsze pomysły, aby podniecić się i wpaść w nastrój twórcy.

Milton — według wiarygodnych relacji — zanim siadł do pisania, chował głowę głęboko w poduszkę a potem, siedząc na niskim krześle, przechylał głowę daleko w tył i trwał dłuższy czas w tej pozycji. Później pisał, przerywając pracę długimi pauzami.

Rossini komponował a Twain pisał wyłącznie tylko w łózku w pozycji leżącej. Rousseau skupał się do pracy, spacerując z odkrytą głową dłuższy czas w palącym słońcu południowym. Schiller, pisząc swoje ballady i historyczne rozprawy, trzymał nogi w kubie lodowatej wody.

Zdawałoby się, że te dziwactwa pozbawione są wszelkiego sensu — a jednak są to wszystkie instynktownie wynalezione sposoby, mające na celu spowodować obfity dopływ krwi do głowy. Wiadomo bowiem, że mózg ludzki zdolny jest do tem intensywniejszej pracy, im obfity jest dopływ krwi do głowy. Oczywiście nie znaczy to, że każdy kto przechylił głowę w tył zaraz zdolny będzie do twórczej pracy duchowej. Dopływ krwi do głowy wpływa na stopień intensywności, a nie na jakość pracy umysłowej.

Ludzie genialni lub wybitnie utalentowani są z reguły w stanie tak dalece pogrążyć się w swej pracy, że zapominają zupełnie o tem, gdzie się znajdują i nie widzą ani nie słyszą, co się dookoła nich dzieje. Podświadomość zagłusza świadomość, mówią do siebie samych i popełniają najtrudniejsze cuda.

Francuski dramaturg Sardou wpadł podczas pracy w ekstazę: rozmawiał z postaciami swoich dramatów, ganił je lub chwalił, staczał nieraz z niemi formalne kłótnie, tak jakby to były postacie żywe.

Lenau wybił dziurę w podłodze pod biurkiem, mając w zwyczaju nogą wystukiwać rytm swoich wierszy.

Arhimedes, odkrywca prawa dźwigni, nagi wybiegł na ulicę Syrakuz i głośno wykrzykiwał swoje odkrycie.

Newton, Beethoven i wielu innych zapominali podczas pracy całkowicie o swoich cielesnych potrzebach, nie odczuwali ani głodu, ani pragnienia i gniewali się na służących, że przynosili im obiad, który — zdawało im się — dawno już zjedli. Nie zważali uwagi na porę dnia i wybierali się późno w nocy z wizytami, nannaczonymi na popołudnie.

Zola nie słyszał szczekania swego psa, który chciał pozostać „czystym” i domagał się wypuszczenia na dwór, nie słyszał także dzwonek leżnych odwiedzających go znajomych.

Diderot zapominał często, że zamówił wynajęty na jakąś oznaczoną godzinę powóz, który też godzinami stał przed oknami jego pokoju, za co później musiał płacić.

Alte często i w chwilach wolnych od pracy, umyśli ludzi genialnych zajęte są tak dalece myślą o nowych dziełach, rozważaniach nowych idei, że zapominają o otaczającej ich rzeczywistości. Newton — zresztą jeden z najdziwaczniejszych genjuszów — pewnego razu paluszkami małej wneźki poprawiał żar w fajcie, nie słysząc przeraźliwego krzyku dziecka.

Stan taki nazywany „rozłargnieniem”, podczas gdy jest wręcz przeciwnie: mamy w takich wypadkach

było kroniki tej franciszkańskiej dawać w formie dramatów?

Wystawiona na Zeduski „Hanusia” Hauptmanna po kilkudziesięciu latach bytowania swego na scenach rozmaitych krajów, okazała swój zlekka wypłowiały, prawie melodramatyczny gest z przeszłości. „Hanusia” dziś jest już jednak tylko starą panną. Dobrze swą rolę postawiła Drabikówna. Złączenie w jeden spektakl z „Hanusią” czwartej części „Dziadów” z wspaniałym Gustawem dyr. Nowakowskiego, jest dziwnym wprawdzie, lecz oryginalnym kontrastem.

Dyrekcja zapowiada wkrótce wystawienie „Kancelisty Kröhlera” Kaisera (w przekładzie Jerzego Brauna).

Drugi teatr krakowski — to Teatr Popularny pod trójdyrekcją pp. Piłarskiego (sen.), Piekarskiego i Dobiesława. Teatr ten wystawia stare wodewile, operetki, melodramaty, jako popularny odgrywa treściowo zupełnie dobrze swą rolę dla szerokiego ogółu. Z artystów pierwszorzędny jest Antoni Piekarski (parę lat pracował w Teatrze im. Słowackiego, gdzie stworzył wspaniałe kreacje, jak Kaligula (Rostrowskiego), Judasz (Tetmajera) i wiele innych w rozmaitych kategoriach. Cały zespół pod silną reżyserją tego wybitnego artysty (lub w operetkach dyr. Piłarskiego) wspina się powoli ku poziomowi otwórczego artysty, do którego ma zresztą jeszcze dosyć daleko.

Kraków, w listopadzie.

W. Z.

do czynienia z najwyższym skupieniem i absolutną koncentracją myśli na jednym przedmiocie.

Ale spotykamy także dziwactwa, których normalny człowiek wyłumaczyć nie może i zapisuje je poprostu na konto anormalnych właściwości mózgu człowieka genialnego.

Jak wyłumaczyć np. to, że Stendhal zwykle podawał fałszywe nazwisko i adres kupcowi i rzemieślnikowi, a których zalatwiał swoje sprawunki? Przecież nie mogło być mowy o chęci uchylenia się przed zaplaceniem rachunku.

Schopenhauer wpadł w furję i czynnie znieważał dostawców, którzy przychodzili z rachunkami, na których nazwisko jego napisano z dwoma „pp” w środku.

Napoleon miał manję kójarzenia małżeństw. Już jako porucznik skójarzył małżeństwo między jednym z pośród swoich znajomych a córką odzwiernego w domu, w którym mieszkał. Później poenił wszystkich swoich wybitniejszych wodzów i powydawał za żonę wszystkie swoje bliższe i dalsze krewnie i znajome. Oporu w swych koncepcjach nie znosił — powolność sownie nagradzał. Nawet na wyspie św. Heleny kójarzył małżeństwa wśród swojej służby i otoczenia, a w testamencie wyraził życzenie, by księżę Istrii poślubił córkę Duroca.

Rousseau musiałby być dzisiaj uznany za nieporozumiałego. Zastanawiająca jest jego nieporozumiałe etyczna, zwłaszcza gdy chodzi o zasadę poszanowania cudzej własności. Rousseau cierpiał także na manję przesławca. Wierzył święcie, że wszyscy czytają na jego życie i barykadował się formalnie w swoim mieszkaniu. Posądzał królów Anglii, Francji i Prus, że zmówili się na jego życie. Wreszcie pisze list do Boga i składa go pod ołtarzem „Notre Dame” w Paryżu.

Manja przesławca jest zresztą bardzo rozpowszechniona między wielkimi. Tasso, Mozart, Napoleon, Strindberg walczyli z nią. Mozart bał się, że włoży go otrują. Jeszcze bardziej rozpowszechniona jest halucynacja. Luter widział diabła i rzucał w niego kalamarzem. Schopenhauer w każdym ciemnym kącie coś widział. Nie rozstawał się nigdy ze szpadą, pil z jednej szklanki, którą ze sobą nosił, obawiając się zakażenia i ze strachu nigdy się nie goił, a brodą opalał. A prztem — jak wielu z pośród największych — był zabobonny jak kucharka.

Strindberg i Zola byli niewolnikami cyfr. Numery dorozek i domów dzielił, mnożyli, odejmowali, dodawali, a rezultatem przypisywali nadzwyczajne znaczenie.

Także próżność jest często spotykaną cechą ludzi genialnych. Beethoven i Goethe, pogrążeni w rozmowie, spacerowali w ogrodzie karlsbadzkim. Naraz oko w oko spotkali się z cesarzem ausriackim i jego bluszczącą swiata. Goethe stanął, zdjął kapelusz i uklonem powitał monarchę. Beethoven z głową podniesioną, z ręką prawą założoną za poję surdula, nie uchylał kapelusza, spokojnie minął orszak cesarski. Pragnął dowiedzieć, że taki Goethe i taki Beethoven nie potrzebują przed żadnym mocarstwem świata pochylać głowy.

Alte nie tylko Beethoven był próżny i zarozumiały. — Oprócz Goethego, jednego z najnormalniejszych ludzi między genjuszami, wszyscy wykazują tę słabość. A ci, którzy wolni są od niej, są znowu odludkami. Tasso, Kolumb, Byron, Rousseau, Napoleon, Lenau, Turgeniew, Nietzsche, D'Annunzio odznaczają się próżnością, zarozumiałością, nieznosną pyszałkowatością, niechęcią do chwalby. Są także wypadki wprost przeciwniej manji: chorobliwego niedoceniania swoich zdolności. Gęgol, Dostojewski i Tolstoj reprezentują klasycznie tę kategorię.

Byłoby śmieszem i błędem poczytywać u ludzi genialnych czy to obłędu wielkości, czy innego dziwactwa za ujemny rys charakteru. Człowiek genialny od stuleci stoi poza granicami wymagań, stawianych przeciętnemu człowiekowi i to swoje stanowisko okupuje swoją działalnością.

(Uba)

KWIATKI

Z prasy amerykańskiej

W polskim tygodniku amerykańskim „Ameryka-Echo”, wychodzącym w Toledo znajdujemy następującą wiersz:

DO PANNY.

Cheesz, by cię pokochać świat? Musisz czystą być jak kwiat. Wyrzuc z ust twech papierosa, nie zadzieraj jak słoń nosa. Cheesz byś chlupoc nie obrydzła? Zamiast wapna, użyj mydła. Choć to sprawi trochę trudu, lecz zmij z siebie nieco brudu.

Panny się dziś wystrajają — wierzeh jedynie upiększają; ale zobacz, Boże drogi; cześć, z której wyrosły nogi! Czy dziś trudno to zobaczyć? Weale nie. Proszę wybaczyć. Niech się panny nie gniewają, przecież ludzie oczy mają! To się pisze, co się widzi, choć świat prawdą tak się brzydzi.

OGŁOSZENIE.

My niżej podpisani, stwierdzamy z przeżeniem wzrost liczby rozwodów. Jesteśmy mocno przekonani, że przyczyną tego w większości wypadków jest uprawiane przez kobiety naśladownictwo zwyczajów męskich. Wiele kobiet nosi spodnie — ostatecznie z tem można się pogodzić, ale napiętnować musimy tę nową modę, która nakazuje kobietom krę-

poważ piersi, aby i w tem miejscu upodobnić się do mężczyzny.

Oznajmiamy, że każda kobieta, która sznuruje sobie piersi niegodną jest nazywać się kobietą.

Żądamy, aby kongres amerykański zabronił używania, wyrabiania i sprzedawania biustonoszy, jako niebezpiecznych dla przyszłości rasy ludzkiej.

Następuje kilkadziesiąt podpisów. (Fort - Atkinson Tribune).

KONKURS NA NAJPIĘKNIJSZE WARGI.

Diennik „The Mirror” i tygodnik „Kittys Kisses”, ogłaszają konkurs na najpiękniejszą parę warg. Konkurs odbywać się będzie przez 14 dni. W każdym dniu przyznana będzie jedna nagroda w kwocie 10 dolarów. Na zakończenie odbędzie się konkurs pośród 14 nagrodzonych. W ten sposób wybrana właścicielka najpiękniejszych usteczek otrzyma 1000 dolarów i oczywiście... engagement do filmu.

DZIAŁALNOŚĆ KOBIECZEJ POLICJI W WASHINGTONIE.

Działalność kobiecej brygady policyjnej w Waszyngtonie przedstawia się w następujących cyfrach:

2446 patroli w kinematografach,

519 patroli na balach,

200 przytrzymanych uczennic, chodzących „poza szkołę”,

9000 różnych wywiadów i rewizyj,

3530 łańszczywych informacji udzielonych,

136 osób zaskarżonych do sądu.

(Ze sprawozdania komendantki Miny C. Van Winkle w American Mercury).

Niema to, jak ścisłość i skrupulatność amerykańska!

OGŁOSZENIE I KOMENTARZ.

Niniejszem oświadczam, że nie odpowiadam za żaden dług, zaciągnięty przeze mnie — Era Johnston - Mart, 2133 Spring Garden. The Philadelphia Times).

* * *

The New-Yorker cytuje to ogłoszenie i czyni taką uwagę: „Sądzimy, że pani Johnston ma prawo uważać się za twórczynię nowego stronnictwa”.

Licytacje.

Do akt. Nr. 3251-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 23 listopada 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Zielonej Nr. 15 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Józefa Ostrowskiego i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 860. Łódź, dnia 3 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 2988-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 23 listopada 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Zielonej Nr. 6 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy „Warlo-dan” i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 1385. Łódź, dnia 3 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 887-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 23 listopada 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Podleśnej pod Nr. 1 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Eugenjusza Wetlera i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 4500. Łódź, dnia 3 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 3124-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 23 listopada 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 109 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Józefa Hagendorfa i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 595. Łódź, dnia 3 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 2515-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 18 listopada 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Andrzeja pod Nr. 46 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Abrahama Lewina i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 1038. Łódź, dnia 2 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 1499-1926 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 18 listopada 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Al. Kościuszki pod Nr. 24 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Izaaka Drozdowskiego i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 680. Łódź, dnia 3 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 455/457/459-1925 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 18 listopada 1926 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 45 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Michała Ulrichsa i składających się z biłardów oszacowanych na sumę zł. 3400. Łódź, dnia 2 listopada 1926 r. Komornik Jan Rzymowski.

OLEJE: WRZECIONOWE, ŁOŻYSKOWE i CYLINDROWE

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY” Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74



Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych.

159

SKLEP GAZOWNI MIEJSKIEJ

Piotrkowska 40, tel. 21-08.

Dnia 9-go listopada r. b.

Wznowienie pokazów gospodarczych oszczędnego gotowania na gazie.

Dalsze pokazy we wtorek każdego tygodnia o godzinie 5-ej po południu.

Wejście bezpłatne.

160

Źródła zakupu i dostaw dla przemysłu

Analizy

ZAKŁAD BADAWCZY przy Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi, Żeromskiego Nr. 115. Analizy techniczne: węgla, wody, smarów, tłuszczów, oleiny, sulfołu, mydła, próbnę farbowania barwników, badania przędzy i tkanin. — Rzeczoznawcy zaprzyęszeni.

Automobile i części zapasowe

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Samochody „Ford” osobowe i ciężarowe.

Barwniki anilinowe

ARTUR GOLDSTADT, Sp. Akc., Łódź, Zachodnia Nr. 72. Telefony: 5-68 i 15-36.

Betony

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje stopnie, posadzki, cembrowiny do studni, rury wszelkich wymiarów oraz chodniki.

Budowlane materiały

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Belki żelazne, Żelazo konstrukcyjne, Cement, Tektura smolowcowa etc.

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja 11, tel. 16-24. Poleca płytki do podłóg, płytki ściennie, wapno, dachówki.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd 21, tel. 7-70 i 18-47.

Budowlane przedsiębiorstwa

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsięb. Budowl.-Sztukatorskie.

Cegła szamotowa

JAKUBOWICZ STANISŁAW, Łódź, Andrzeja 11, tel. 16-24. Poleca kominówki, kliniery i cegłę ogniotrwałą.

Chemikalja

ARTUR GOLDSTADT, Sp. Akc., Łódź, Zachodnia Nr. 72. Telefony: 47-01 i 15-36.

Elektryczne maszyny

„FERRO - ELEKTRICUM” S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 123, tel. 11-69, 51-29, 42-48. — Maszyny i motory elektryczne. Wszelki materiał elektrotechniczny. Odkurzacze i froterki elektryczne. Reprezentacje fabryk krajowych i zagranicznych.

Elektrotechniczne składy

FUKS A., Łódź, Piotrkowska 27. Wszelkie materj. elektrotechn., specjalność żarówki Philips i Osram.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17, tel. 18-47 i 7-70.

EDWARD PROTZE, Piotrkowska 175. Poleca pokost I gwarant. czysty, farby, lakiery i materiały budowlane. Dostawa natychmiast.

Gumowe wyroby

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Gumowe artykuły techn., chirurg. Wyroby azbestowe. Wężę ssące i tłoczące. Pasy transmisyjne. Opony samochodowe i rowerowe. Fibra. Plandeki. Linoleum. Ceraty i kalosze.

Isolacje kotłów i rur

CZESŁAW POTZ, Łódź, Radwańska 26, tel. 33-08. Wykonuje izolację kotłów, rur i t. p. azbestokrzemem i korkiem.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsięb. Budowl.-Sztukatorskie.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

Łożyska kulkowe i kulki stalowe

KUSKE KAROL, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 25-81. Łożyska kulkowe i rolkowe stałe lub wahlwe i kulki stalowe marki D. W. F.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczajska 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków.

Odlewnie żelaza i fabryki maszyn

„FERRUM” — Łódzka Odlewnia Żelaza — Łódź, Kilińskiego 121, tel. 18-20. Wykonuje wszelkie odlewy z szarego żelaza p/g własnych lub nadesłanych modeli i rysunków.

Warszaty mechaniczne.

Oddział samochodowy.

Opatowe materiały

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Węgiel górnośląski i dąbrowiecki, Koks i Drzewo opałowe.

Opony samochodowe

KUSKE KAROL, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 25-81. Opony „Michelin” i „Firestone”.

Pasy do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczajska 164, tel. 43-37. Pasy skórzane trans. fabryki „Temler i Szwece” w Warszawie. S. SUDAK, Łódź, Cegielniana 62, tel. 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Powroźnicze zakłady

E. BUCHHOLZ, Łódź, Kilińskiego 145, tel. 34-23. Poleca: liny napędowe bawełniane, konopiane, manilowe, liny do selfaktorów i sznury wrzecionowe. Wysyła monterów do nakładania lin na każde żądanie.

KRÜGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, tel. 16-37. Firma istnieje od 1882 r. Wykonuje wszelkiego rodzaju z własnego jako i z powierzonego materiału liny transmisyjne, liny do selfaktorów, przerabianie lin, taśmy, sznury oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźniczy. Skracanie i nakładanie lin o każdym czasie.

KUNIG HENRYK i S-ka, Łódź, Napiórkowskiego 119, tel. 50-95. Wyrabia wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźnictwa. Montaż na żądanie w każdym czasie.

Studzien budowa

JASINSKI KAROL, Łódź, Pomorska 47, tel. 13-50. Przedsięb. budowy studzien artezyjsk.

J. HOFFMANN, Łódź, Kilińskiego 119, tel. 43-35. Przedsiębiorstwo wierźnicze. Budowa studzien wszelkiego rodzaju.

Tłuszcze roślinne

ARTUR GOLDSTADT, Sp. Akc., Łódź, Zachodnia Nr. 72. Telefony: 5-68 i 15-36.

Techniczne artykuły

„ELIBOR” S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Odlewy żeliwne, Liny stalowe i kable. Armatury — Inzektory.

Wózki do towarów

OLDAKOWSKI i NEUMARK, Łódź, Zakętna 81, tel. 71. Poleca wózki dla składów manufakt., przedziałni, tkalni i farbiarni.

REKLAMA — TO POTĘGA!

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Dobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu” 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.